GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 34. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 20-go Sierpnia, 1903 roku. | Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Winonie, Minn. i Wisconsinie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Massachusetts, New Hampshire, Maine, Rhode Island i Connecticut.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "August 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Sierpniu, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską od bierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Powstanie w Macedonii.

SOFIA, 13 sierpnia. — Powstanie w Macedonii szerzy się z nadzwyczajną szybkością i nic już nie powstrzyma rozpoczętej walki o wolność.

Rząd bułgarski oznajmia, że sytuacya w Macedonii w ostatnich dniach stała się bardzo groźną, bo rzeź chrześcian jest prawie nie unikniona. W takim razie rząd bułgarski będzie zmuszony wkroczyć do Macedonii, aby zapobiedz dalszym rzeziom. Część wojska tureckiego, przysłanego do Macedonii składa się z pół dzikich rekrutów, których trudno będzie utrzymać w porządku, gdy wynikną groźne rozruchy.

Wybuchowi powstania winien rząd turecki, bo kazał w mieszkaniach chrześcian szukać broni, co oburzyło ludność. Dowódzcy macedońskich powstańców, dowiedziawszy się o tych poszukiwaniach, dali sygnał do powstania. Na wszystkich górach pozapalano ognie, co było sygnałem ogólnego powstania; mieszkańcy widząc sygnał chwycili za broń i uciekli w góry, gdzie utworzono oddziały powstańcze.

KONSTANTYNOPOL, 13 sierpnia. — Rząd turecki uwiadomił rosyjskiego i austryackiego ambasadora, że powstanie z każdym dniem wzrasta. Wszyscy młodzi Bułgarzy w Macedonii uciekli w góry do powstańców.

Hussein Hilmi basza, zamianowany "walim" Monastyru, donosi, że powstanie w wilajecie Saloniki szerzy się w ten sam sposób jak w wilajecie Monastyr, i że tu także powstańcy palą wsie i biją Turków.

Według ostatnich wiadomości Monastyru, miasto Kruszewo jest jeszcze zajęte przez powstańców, ale otoczone przez 4000 tureckich żołnierzy, przygotowujących się do ataku.

W obwodzie Dibra także przyszło do ostrej bitwy; tu podobno Albańczycy napadli bułgarskie wsie.

Okręg Korica został przez powstańców prawie zupełnie zburzony. Powstańcy zdobyli tu wielkie zapasy przeznaczone dla tureckiego wojska. Z okręgów Kastoria i Florina donoszą o znacznych bitwach.

We wsi Ziwernini zabito 26 mahometańskich chłopów.

SALONIKA, 13 sierpnia. — Dr. Mandelstam, rosyjski konsul w Uskub, przyjechał do Monastyru, aby zająć miejsce zabitego konsula Rostkowskiego.

LONDYN, 13 sierpnia. — Macedońscy powstańcy gromadzą się między Prilepem a Dibrą, aby powstrzymać tureckie wojsko maszerujące ze Starej Serbii do Macedonii.

Grecy i Serbowie, zamieszkali w Macedonii, także łączą się z powstańcami.

Powstańcy są dobrze uzbrojeni i pełni zapału do walki na śmierć lub życie z Turkami. Tureccy żołnierze są po większej części zdemoralizowani, bo nie otrzymują żołdu. Rabują więc co im się uda i to jeszcze więcej rozgorycza miejscową ludność, która przysięga barbarzyńcom tureckim zemstę.

SALONIKA, 14 sierpnia. — Powstanie szerzy się znadzwyczajną szybkością w wilajecie Monastyrskim. Bułgarscy powstańcy wycięli w pień mieszkańców tureckiej wioski Kenaty, w pobliżu Monastyru. Tylko 20 osób umknęło z życiem. Wojsko tureckie w sile 4000 bombarduje miasto Kruszewo, znajdujące się w rękach powstańców. Powstańcy, nie poddają miasta pomimo znacznych strat w ludziach.

W następujących miejscowościach toczą się między turkami a powstańcami zacięte walki: pod Diavat, Chernareka i Gumenie. W Mitrowicy, Salonice i Sorowicy panuje nadzwyczajny ruch wojsk tureckich.

Powstańcy zajęli Klisurę i Pissorderę około Monastyru, a albańscy powstańcy zostali pobici w Dobyrsko. Turecka poczta w Sorowicy została zrabowana.

W Monastyrze panuje wielkie zaniepokojenie z powodu dzikiego zachowywania się turków.

Włoski i francuski konsul jest w niebezpieczeństwie. W Florinie odkryto spisek na życie konsula austryackiego. Mieli go zamordować turcy. Do Saloniki wysłano 2000 dzikich muzułmańskich żołnierzy aby teroryzowali miejscową ludność.

BERLIN, 14 serpnia. — "Gazeta Kolońska" ogłasza list otrzymany od korespondenta z półwyspu Bałkańskiego, że Boris Saratoff, naczelnik powstania, ogłosił Macedonię państwem niezawisłem i uformował rząd prowizoryczny.

W wielu miejscowościach komunikacya telegraficzna jest przerwana i wszystko tureckie jest do tego stopnia zdemoralizowane, że słychać o ciągłych dezercyach.

KONSTANTYNOPOL, 14 sierpnia. — Między rządem tureckim i rosyjskim nie może przyjść do ugody co do zamordowania rosyjskiego konsula w Monastyrze. Rosya nie chce wynagrodzenia pieniężnego, ale domaga się stracenia mordercy. Wielkie zaniepokojenie budzi tu udział i pomoc Bułgaryi w powstaniu macedońskim.

SOFIA, 14 sierpnia. — Christo Tartarcheff, prezes komitetu macedońskiego, ogłasza, że obecnie znajduje się w obwodzie monastyrskim 10,000 powstańców, dobrze uzbrojonych i umiejących władać bronią, a wrazie potrzeby liczba ta będzie w czwórnasób powiększoną.

LONDYN, 14 sierpnia. Depesza z Petersburga donosi, że panuje tam ogólne przekonanie w kołach wojskowych, że zbrojna interwencya na Bałkanach jest nieunikniona, ale rząd nie jest skory do wojny. Na wszelki wypadek rząd kazał odnośnym komendantom być w pogotowiu.

SALONIKA, 15 sierpnia. — Powstańcy wysadzili dynamitem most kolejowy między Florina i Kemali. W dystrykcie Czernarka zjawił się 1500 oddział powstańczy.

KONSTANTYNOPOL, 16 sierpnia. — Ambasador angielski był na audyencyi u sułtana i zwrócił jego uwagę na groźną sytuacyę w Macedonii, która stać się może przyczyną międzynarodowych zawikłań.

SOFIA, 16 sierpnia. — Rząd bułgarski wysłał memoryał do państw zagranicznych, w którym wylicza cały szereg nadużyć, jakich się dopuszczają turcy w Macedonii przez ostatnie trzy miesiące. W tem memorandum wyliczone są daty, miejscowości i osoby nad którymi turcy pastwili się jak dzikie zwierzęta.

Rząd bułgarski gwarantuje, że całe to memorandum jest prawdziwem, opartem na sprawozdaniach władz tureckich i miejscowej ludności.

Brak nam miejsca na powtórzenie tego memorandum, w którem wymienione są wszystkie okrucieństwa, jakich dopuszczają się przez ostatnie trzy miesiące władze tureckie nad ludnością chrześcijańską.

Powiemy tylko, że Turcy mordują bezbronnych, rabują i palą ich dobytek i zapełniają więzienia podejrzanemi osobami.

W dystryktach Palanka, Koszani, Koumanowo i Gostygów więzienia są zapełnione bułgarskimi księżmi, nauczycielami i kupcami, którzy w nich z głodu i niewygody umierają.

Wioski Bałdewo, Banica, Korbinza, Mogiła,. Smerdesz, i kilka innych wyludniły się zupełnie. Cała ludność została w nich wymordowana przez Turków.

Przeszło 250 szkół kościołów i domów chrześcijańskich spalili Turcy, zrabowawszy je poprzednio i wymordowawszy ludność.

Taka jest treść urzędowego memorandum wysłanego mocarstwom przez Bułgaryę.

Nic więc dziwnego, że ludność miejscowa chwyciła za broń przeciw barbarzyńskim rządom tureckim.

PETERSBURG, 17 sierpnia. — Część rosyjskiej floty na Czarnem morzu otrzymała rozkaz, aby się natychmiast udała na wybrzeże tureckie. Rosyjski ambasador w Konstantynopolu został o tem zawiadomiony.

Rosya żąda satysfakcyi za zamordowanie konsula Rostkowskiego, a rząd turecki nie chce się zgodzić na wszystko i jeżeli się nie zgodzi Rosya rozpocznie bombardować i zajmować porty tureckie.

KONSTANTYNOPOL, 17 sierpnia. — Rząd turecki zakupił 24 bateryi w fabryce Kruppa szybko strzelających armat polowych, każda baterya składa się z 6 dział.

SOFIA, 17 sierpnia. Zwołano tu wczoraj olbrzymie zebranie, na którem uchwalono szereg rezolucyi, potępiających rząd turecki i domagających się pomagać powstańcom macedońskim. Prasa bułgarska pcha rząd do wojny z Turcyą, a rząd zgadza się na żądanie publiczności i czyni przygotowania na wielką skalę. Trzy dywizye wojska bułgarskiego stoją w pogotowui nad granicą turecką.

Na północ od Saloniki wysadzili powstańcy pociąg dynamitem i rzuciwszy kilkadziesiąt bomb dynamitowych pomiędzy wojsko tureckie, położyli trupem kilkuset turków i bardzo wielu poranili.

Austrya z Rosyą idą ręka w rękę w sprawie macedońskiej.

BELGRAD, 17 sierpnia, — 4000 turków przy pomocy kilku tysięcy albańczyków, zdobyło miasto Kruszewo, zajmowane przez powstańców. Po zajęciu miasta turcy wymordowali całą ludność chrześcijańską, gdy tymczasem mahometanie w okolicznych wioskach po zaciętych utarczkach oddali broń Bułgarom.

Nie jest jeszcze wiadomem, ilu chrześcijan zamordowano po wzięciu Kruszewa, ale wiadomo, że macedończycy trzymający dotąd miasto, liczyli kilka tysięcy i byli dobrze uzbrojeni.

Powstańcy zabili wielu Włochów, będących szpiegami, tureckimi.

Mordercę konsula rosyjskiego, Halima, stracono na rozkaz rządu tureckiego. Turcya ofiarowała żonie zamordowanego konsula Rostkowskiego $80,000, ale ta nie chce się na to zgodzić.

W Monastyrze obawiają się ogólnej rzezi chrześcijan przez dzikie bandy muzułmańskie uzbrojone przez rząd turecki.

SEVASTOPOL, 18 sierpnia. — Rosyjska eskadra czarnomorska wyjechała ztąd w liczbie 14 okrętów wojennych ku wybrzeżom tureckim.

Austrya stara się przez swego ambasadora nakłonić rząd rosyjski od zaniechania demonstracyi antytureckich.

Podobno wszystkie mocarstwa europejskie wyślą na wody tureckie swoje okręty, bo nie zrozumiałym jest dla nich ruch eskadry rosyjskiej.

SOFIA, 18 sierpnia. — Dzikie bandy baszybożuków (nieregularne wojsko tureckie złożone z dzikich muzułmanów) dopuszczają się strasznych nadużyć z rozkazu władz tureckich. Burzą oni, mordują i palą wszystko co należy do chrześcian. Całe wioski zamieniają w istne cmentarzyska. Gdy tak dalej pójdzie interwencya zagraniczna jest nienuikniona, bo w całej Macedonii nikt nie jest pewnym swego życia i mienia.

Sułtan wydał iradę (rozkaz), mocą której powołuje pod broń 52,000 dodatkowego wojska, w celu uśmierzenia powstania.

Wobec tego Turcya będzie miała pod bronią w Macedonii 162,000 chłopa.

Naród serbski sprzyja powstańcom.

Arcybiskup dla Manili.

RZYM, 16 sierpnia. — Konskeracya ks. J. J. Harty z St. Louis na arcybiskupa manilskiego odbyła się wczoraj w kościele Franciszkanów pod wezwaniem św. Antoniego.

Do nominacyi tej, przywiązują wielką wagę, ponieważ, pierwszym arcybiskupem konsekrowanym za Piusa X jest amerykanin.

Uroczystość była bardzo wspaniała, poczem kardynał Sattoli wydał obiad w bazylice św. Jana Laterańskiego na cześć arcibiskupa Harty, podczas którego wnoszono toasty za zdrowie papieża, przezydenta Roosevelt i na pomyślność w pracy dla kościoła na Filipinach.

Katastrofa na morzu.

BERLIN, 14 sierpnia. — Fatalne nieszczęście wydarzyło się wczoraj na morzu Północnem przy ujściu Elby. Niemiecki parowiec "Izabela" zderzył się z parowcem norwegskim "Teodor" tak fatalnie, że w mgnieniu oka poszły obydwa na dno. 25 majtków pochłonęły fale.

W jaki sposób nieszczęście powstało, tego nikt nie wie, bo wydarzyło się nadspodziewanie prędko. Tylko z jednego statku rybackiego twierdzą rybacy, że parowce całą siłą pary na siebie najechały i w tej chwili poszły na dno. Przeraźliwy krzyk trwał zaledwie kilka sekund.

Własność Leona XIII.

RZYM 14, sierpnia. — Wczoraj otworzono apartament zmarłego Leona XIII, oderwawszy pieczęcie, które przyłożono w czasie jego śmierci. W kasie prywatnej znaleziono milion dolarów w złocie i wiele kosztowności. Majątek ten przejdzie na własność jego krewnych a kosztowności i pamiątki zostaną w muzeum watykańskiem.

Nowa linia okrętowa.

PETEPSBURG, 17 sierpnia.— "Nowoje Wremia" donosi, że utworzyła się nowa kompania okrętowa, której okręty będą regularnie kursowały między Odessą a Stanami Zjednoczonemi. Pierwszy okręt "Smolensk" wyjedzie na początku września.

Aresztują Polki.

BERLIN, 17 sierpnia. — W Gnieźnie aresztowano 50 polskich panien w wieku 14 do 20 lat pod oskarżeniem zdrady stanu. Są to uczenice wyższej szkoły żeńskiej i trzy ich nauczycielki.

"Zbrodnia", jaką aresztowane panny popełniły, było czytanie polskich książek i uczenie się polskiej literatury.

Nieład w Serbii.

LONDYN, 14 sierpnia. — Według telegramu z Serbii, wszyscy ministrowie podali się do dymisyi z powodu kłótni między oficerami, którzy brali udział w zamordowaniu Aleksandra i Dragi, a innymi oficerami.

W Wiedniu obiega pogłoska, że król Piotr groził abdykacyą, bo jest jak więzień pod dozorem partyi wojskowej.

Wiedeń, 14 sierpnia. — Nadeszła tu wiadomość, że król Piotr polecił Iwanowi Awakumowiczowi utworzenie nowego gabinetu z wykluczeniem tych trzech ministrów, którzy spowodowali przesilenie.

W armii panuje wielki nieład i nie ustanie dopóki król Piotr nie będzie miał większości w partyi wojskowej.

Wielkorządca carski.

PETERSBURG. 15 sierpnia. — Rząd rosyjski utworzył wice-królestwo z prowincyi Amur i Liaong Tong, które wprawdzie są zajęte przez Rosyan, ale właściwie należą jeszcze do Chin. Admirał Aleksiew, komendant rosyjskiej floty na morzu Spokojnem został zamianowany wice-królem z jak najobszerniejszą władzą. Ma on prawie zupełnie nieograniczoną władzę nie tylko nad urzędnikami cywilnymi, ale także naczelne dowództwo wszystkich wojsk rosyjskich na lądzie i morzu w Mandżuryi.

Obowiązkiem wice-króla jest czuwać nad porządkiem i spokojem głównie w tych okolicach, przez które idzie rosyjska kolej; ma on nawet starać się o spokój w chińskich prowincyach wzdłuż kolei. Wice-król ma prawo załatwiać wszelkie sprawy z mocarstwami.

Traktat odłożony.

WASHINGTON, 14 sierpnia. — Ministeryum spraw zagranicznych otrzymało komunikat urzędowy od rządu kolombijskiego, że Kolumbia nie podpisze traktatu panamskiego na tych warunkach, jakie przedłożyły Stany Zjednoczone.

Kolombia żądać ma znacznie więcej za odstąpienie pasu ziemi na przekopanie kanału. Nie wiadomo, co w tym względzie uczyni rząd washingtoński, ale zdaje się nie zapłaci więcej za koncesyę Kolombii nad to, jak stanęła ugoda.

Kolombia chce się targować aby otrzymać więcej, ale w ten sposób może bardzo wiele stracić, bo rząd washingtoński ma traktat gotowy z Nikaraguą na przekopanie kanału, i jeżeli Kolombia się nie zgodzi, prezydent Roosevelt zerwie z nią dalsze pertraktacye.

BOGOTA, Kolumbia, 18 sierpnia. — Senat kolumbijski po dwudniowej tajnej sesyi odrzucił jednogłośnie warunki ugody, mocą których Kolumbia miała odstąpić Stanom Zjednoczonym pas ziemi, wyznaczony na przekopanie kanału panamskiego. Równocześnie kongres kolumbijski upoważnił swego prezydenta do przedłożenia nowych warunków Stanom Zjednoczonym względem ratyfikacyi kanału.

Jeżeli sprawa ta nie da się załatwić na warunkach ofiarowanych przez Stany Zjednoczone, to rozpoczną się układy z Nicaraguą, która odstępuje z największą chęcią pas ziemi na przekopanie kanału i zgadza się na wszelkie warunki podane przez rząd washingtoński.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 88/100	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 91/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 93/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 33/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 85/100	25c
LIRA—do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

SIERPIEŃ

21 P. Joanny Franciszki wd.
22 S. Symforyana m, Tymot.
23 N. Urocz. Serca NM.P Filipa
24 P. Bartłomieja ap., Aurory.
25 W. Ludwika kr., Genezego.
26 Sr. Samuela, Zefiryna, Wikt.
27 C. Gebharda, Cezarego..

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. W sprawie nominacyi nowych biskupów dla zaboru rosyjskiego pisze korespondent "Dziennika Poznańskiego":

"Jak się dowiaduję z dobrego poinformowanego źródła, ani zgon papieża, ani wszelkie inne okoliczności. jakich się domyślano, nie wpłynęły na zmianę postanowienia co do obsadzenia metropolii mohylewskiej z siedzibą w Petersburgu, ani biskupstwa w Wilnie, ani też przeniesienia ks. biskupa Jaczewskiego z Lublina do Płocka na miejsce ks. biskupa Szembeka, który zostanie metropolitą mohylewskim. Wileńskim — jak już kilkakrotnie donosiłem zostanie dotychczasowy biskup tyraspolski ks. kardynał baron Roop. Nominacya ta jest faktem dokonanym i spodziewać się należy urzędowego zatwierdzenia tejże w niedługim czasie. Z jakiego powodu okazały się ostatniemi czasy w kilku pismach zaprzeczenia tych nominacyi trudno odgadnąć. "Równocześnie jednak całkiem już głucho co do następstwa na osieroconych stolicach biskupich: seyneńskiej, po śmierci śp. Baranowskiego, lubelskiej, z powodu przeniesienia ks. biskupa Jaczewskiego do Płocka, tyraspolskiej, po zamianowaniu ks. Roopa biskupem wileńskim i nakoniec sufraganii kujawsko-kaliskiej, po niedawnym zgonie ks. biskupa Kossowskiego".

WARSZAWA. — Z Lublina piszą: Wieczorem 20 bm. nawiedziła gubernię lubelską silna burza z gradem, która na znacznej przestrzeni wyrządziła nie obliczone szkody. Rozpocząwszy się pod samym Lublinem, burza gradowa wybiła zboże w powiatach: lubelskim, krasnostawskim, chełmskim i zamojskim. W niektórych majątkach zerwał się istny huragan, który zamieniał folwarki w gruzy.

Z powiatu chełmińskiego donoszą: Nawalnica z gradem, która 20 zm. o g. 12 w nocy przeszła przez te strony, zasługuje na szczególniejszą wzmiankę, kawałki gradu bowiem ważyły przeszło po 2½ funta, szkody w polach obliczają na dziesiątki tysięcy rubli. W majątku Krzywołowa, nawalnica, oprócz doszczętnych szkód w polu, przewróciła budynki i wiatrak, a inwentarz żywy po większej części wyduszony. W jednej ze stodół spali żołnierze, na żniwa wzięci do roboty; stodoła ta w jednej chwili została zniesiona, ciężko raniąc kilku żołnierzy, którzy nie zdołali uciec.

WARSZAWA. —Straszne ulewy, trwające od kilku dni, spowodowały nowy wylew Pilicy. Jeżeli deszcz nie przestanie padać, straszna klęska dotknie całą okolicę. Z Ostrowa donoszą. że rzeka Kamienna po raz drugi wezbrała i zerwała świeżo naprawioną groblę, skutkiem czego Bolesławów uległ powtórnemu zalaniu. Pod Warszawą poziom rzeki wynosi stóp 10. Na Saskiej Kępie i wsiach pod Warszawą pokazuje się malarya, na którą przeważnie zapadają dzieci. Inwentarz w wielu miejscach padł z głodu, a ocalony zaczyna obecnie chorować. W Kaliszu, jako pośrednie następstwo powodzi, pojawiło się już kilka wypadków tyfusu wśród ludności, zamieszkującej sutereny.

Ponowna powódź grozi okolicom Nowogródzkim. Od tygodnia leje ciągły deszcz. Niemen wylał, drogi zalane, błoto, wilgoć okropne. Po wsiach panuje dysenterya. Zyto zżęte stoi w wodzie, żąć dalej nie można. Praca w polu ustała, jeśli stan ten potrwa dłużej, straty będą w gospodarstwie olbrzymie. Pszenica, jęczmień legły już poprzednio, a teraz gniją, tak samo kartofle — łąki zalane. Jednem słowem, obraz okropny!

Wielkie Ks. Poznańskie.

GNIEZNO. — Kilka lat zbierano tu ofiary na restauracyę starożytnego kościoła św. Jana, aby go uchronić od upadku. Kiedy z polecenia ks. prob. Pietrowicza, postanowiono latem zeszłego roku rusztowanie koło kościoła, przysłano ks. proboszczowi pismo tutejszej policyi, zabraniające pod karą 150 marek podejmowania jakichkolwiek robót około kościółka. Ks. proboszcz Piotrowicz udał się osobiście do tutejszego burmistrza z prośbą o wyjaśnienie. Burmistrz oświadczył, że kościółek św. Jana jest zabytkiem starożytnego budownictwa, że tylko za zezwoleniem rejencyi można starożytne budowle odnawiać i że miejscowa władza policyjna nie jest kompetentną do dawania konsensów na reperacyę kościołów. Ks. Piotrowicz udał się więc z prośbą do rejencyi bydgoskiej o zezwolenie katolikom, aby im wolno było za własne pieniądze wyporządzić sobie i uchronić od upadku swój kościółek. Lecz rejencya dała odmowną odpowiedź i orzekła, że własność kościółka jest sporną, że gnieźnieńska gmina katolicka szkolna rości pretensyą do kościoła i że zezwolenie do restaurowania kościoła, każdej chwili udzieli, skoro tylko gmina kościelna postara się o zezwolenie gminy szkolnej. Udano się więc z prośbą do gminy szkolnej, aby ta zezwoliła parafianom za ich własne pieniądze przystąpić do naprawy kościoła. Lecz przewodniczący katolickiego dozoru szkolnego, którym jest podług prawa każdorazowy burmistrz bez względu na to, jakiej jest religii, przyzwolenia odmówił motywując odmowną odpowiedź tem, że nie parafia, ale szkoła jest właścicielką kościoła.

Wskutek tego gmina kościoła św. Trójcy, w której parafii kościół św. Jana leży, udała się na drogę sądową i wytoczyła skargę dozorowi szkolnemu katolickiemu z wnioskiem, aby własność kościółka przyznać parafii i gminie szkolnej nakazać, by naprawie kościoła nie stawiała trudności. Lecz przed sądem gmina szkolna zarzuciła, że patron kościelnej parafii, a tym jest rejencya, na proces nie zezwoliła. Dozór kościelny udał się z prośbą do rejencyi, jako swego patrona, aby dał zezwolenie parafii na prowadzenie procesu z gminą szkolną o własność kościoła.

Lecz rejencya jako patron pozwolenia na proces nie dała! Sąd wskutek tego skargę parafii oddalił, wychodząc z nowej dotąd zupełnie zasady, że do każdego procesu, jaki kościół prowadzi, potrzebnem jest zezwolenie patrona. Gdyby wyrok ten miał się ostać, stanowiłby on straszne zjawisko w całym ustroju naszych stosunków kościelnych, bo patron nie życzliwy kościołowi lub proboszczowi, często protestant, nie potrzebowałby zezwolić na żaden proces, chociażby parafie jak najwięcej krzywdził. Dozór parafii św. Trójcy założył, jak się samo przez się rozumie, apelacyą i sprawa ta uwisła w Poznaniu. Tymczasem rejencya dzierży w swem ręku trzy władze: władzę policyjną, władzę szkolną i władzę patronacką nad kościołem.

Jako policya nie zezwala rejencya na roboty koło kościoła, bo własność budynku kościelnego nie jest wyjaśnioną. Jako władza szkolna zaprzecza parafii własność budynku. Jako władza patryonacka nie zezwala, aby parafia w drodze procesu sądowego udowodniła, że jest właścicielką kościoła. Skoro Kościół katolicki w Prusach cieszy się największą opieką, to władza, jaką rejencya posiada wyjdzie niewątpliwie na dobro kościółka św. Jana.

POZNAŃ. — Dla powodzian w W. Ks. Poznańskiem dotychczas rząd nie przeznaczył ani feniga, mimo, że i tu powódź poczyniła ogromne szkody. Obliczają, że potrzeba co najmniej trzy miliony marek, aby choć w części wynagrodzic powstałe straty. Spodziewać się należy, że rząd pospieszy z pomocą. W różnych okolicach, jak się dowiadujemy, władze zajmują się już obliczaniem szkód.

Górny Szląsk.

GLIWICE. — Pewien dentysta w Gliwicach ośmielił się dać swej pacyentce buziaka podczas operacyi. Oburzona kobieta opowiedziała to swemu mężowi, przed którym winowajca tłomaczył się tem, że na widok tak pięknej małżonki jego, nie mógł się oprzeć pokusie. Małżonek pokrzywdzonej był widocznie zadowolony z pochwały, bo odstąpił od skargi sądowej, a zgodził się, na to, że dentysta przeznaczył 500 marek na cele dobroczynne.

GLIWICE. — Żona robotnika Niedzieli w Gliwicach powiła w sobotę dziecko o dwóch główkach. Dziecko jest zresztą normalnie rozwinięte. Z ramion wyrastają dwie szyje, na których osadzone prawidłowo rozwinięte główki. Dziecko urodziło się nieżywe.

Galicya

LWÓW. — W historyi kraju naszego dzień 15 lipca, następny po rocznicy Grunwaldzkiej, wybitne zajmie miejsce. Po 5 latach pertraktacyach o Wawel podpisaną została nareszcie umowa pomiędzy austryackiem ministerstwem skarbu i wojny — reprezentowanem przez p. Korytowskiego, a Wydziałem krajowym — imieniem kraju, reprezentowanym przez marszałka kraj. hr. Stan. Badnieego, dra Wereszczyńskiego — który pertraktacye z wojskowością prowadził przez 5 lat i p. Dąmbskiego. Według umowy przechodzi Wawel na własność kraju, z przeznaczeniem na rezydencyę cesarską. Kraj zapłaci za ten rzekomy prezent 3,200,000 kor., za którą to kwotę rząd wybuduje koszary, szpitale i inne gmachy, które zastepią znajdujące się obecnie na Wawelu.

Historyczna część zamku, t. j. sam zamek z dziedzińcem oddany zostanie za 2 lata; części przyległe do tego a to sąd garnizonowy, koszary dla bateryi i magazyny w r. 1906, a ze szpitalu i domu rekonwalescentów ustąpi wojskowość w r. 1909.

Stosunkowo do tego opróżnienia Wawelu i raty pieniężne wypłacone zostaną w miarę budowy objektów a to 1,600,000 kor. w przeciągu 2 lat, począwszy do końca listopada 1903, — następnie znowu część jakaś, a reszta w r. 1907, 1908 i 1909.

Na razie kraj nie zaciągnie żadnej pożyczki i zapłaci to z zapasów, a na drugi rok zaciągniętą zostanie pożyczka.

Restauracya samego zamku kosztować będzie mniej więcej 5 milionów koron a koszta mogą dojść nawet do 8 milionów koron, jeżeli się okaże, iż wszystkie słupy kamienne przy schodach na dziedzińcu będą — jak się zdaje — musiały być zastąpione nowemi. Te arkudy, które dziś tam są, widocznie ktoś uznał za słabe jeszcze przed zaborem austryackim i dlatego murami ujęte zostały.

Układ podpisany we środę o godz. 2 popoł. dzieli się na 2 części: — pierwsza zawiera wymienione powyżej postanowienia a w drugiej części kontraktu zamieszczone są zobowiązania miasta Krakowa co do komunikacyi, drogi, chodników, kanalizacyi etc.

Przypomnieć warto, że projekt objęcia zamku królewskiego przez kraj powstał przed 23 laty w r. 1880, a to podczas pobytu cesarza Franciszka Józefa w Krakowie. Wówczas mówiono też o tem, iż cesarz z prywatnej szkatuły przyczyni się do kosztów odrestaurowania zamku. W ostatnich czasach mówiono tylko o tem, co kraj zapłaci... W każdym razie datę 15 lipca zapiszemy jako radosną, z zamku królewskiego ustąpi wojsko, które jakby na urągowisko umieszczone tam zostało.

W r. 1909 nie będzie więcej śladu gospodarki wojska austryackiego na Wawelu. Oczekujemy tej chwili z upragnieniem.

KOLONIZACYA NIEMIECKA W WIELKOPOLSCE

Siedmnaście lat upłynęło w b. r. od chwili kiedy w. r. 1886 Bismark milionami marek i krociami przybyszów z głębi Rzeszy postanowił zgnieść żywioł polski nad Wartą i Wisłą i w tym celu utworzył umyślną organizacye pod nazwą komisyi kolonizacyjnej. Czynności tej komisyi wydano świeżo sprawozdanie za cały okres ubiegły. Pod kolonizacye niemiecką zakupiono pod koniec r. 1902 ogółem 307 majątków szlacheckich (Rittierguter) a tylko 117 posiadłości włościańskich, ogólnego obszaru 186,500 hektarów. Nabytek ten kosztował 133,009 566 marek, a własność łącznie z kosztami administracyi 202,000 milony marek, z czego tytułem odprzedaży lub oddzierżawienia wróciło się 43.000,000 marek.

Wydano tedy netto 159 milionów. Cyfry wymienione byłyby przerażające, gdyby nie okoliczność podniesiona przez samą komisyę kolonizacyjną, że połowa właścicieli majątków, sprzedawanych komisyi należała do Niemców, liczba Polaków, którzy posprzedawali swoje majątki, jest tylko o 15 większą od liczby Niemców, spekulujących na majątki kolonizacyjne, a z pomiędzy ludu włościańskiego większa część tylko subhastami była zmuszoną do wydziedziczenia się z majątków.

Zajmujące są cyfry wpływu kolonistów niemieckich na terytorya zdobyte przez komisye. Głównego kontygentu dostarczają: Wirtembergya i Badeńskie, ogółem 6010 rodzin, które w znacznej części przybyły na miejsce pieszo z rzeczami i dziećmi na rękach. Rodziny te liczą ogółem 40—42-000 dusz, tak, że koszt osiedlenia jednej duszy niemieckiej wynosi w przecięciu 3785'8 marek. Szlezwig dostarczył 26 osadników.

Natomiast z innych stron Wielkopolski przesiedliło się 1064 rodzin. Przeważnie liczba osadników jest wyznania luterskiego. Zwartych kolonii jest dotąd bardzo mało, choć rząd pruski sam buduje dla nich kościoły, zbory ewangielicki, restauracye, szkoły i domy gminne i tworzy odrębne niemieckie parafie i na te urządzenia wydał dotychczas 4 miliony marek.

Oto wynik 17 letnich milionowych wysiłków hakaty pruskiej Stosunkowo marność ich dostarczyłaby dowodu, że żywioł polski byle tylko więciej niż dotąd wykazał gorliwości patryotycznej, a zwłaszcza gospodarności —może śmiało stawić czoło dalszemu najazdowi germańskiemu, i zdaje się, że dzielna Wielkopolska jest tego świadoma, magnaterya zaś innych dzielnic polskich, zamiast przeszulerować miliony, lub ulokować je w konsolach angielskich, zaszczytniej i korzystniej postąpiłaby dla siebie, gdyby kapitały swe zwróciła na kupno ziemi polskiej zapośrednictwem banku ziemskiego w Poznaniu którego akcye przynoszą zawsze przynajmniej 4.

WPŁYW SŁOŃCA NA CIAŁO.

Sławny badacz przyrody, Moleschott, dowiódł już w roku 1855., że żaby w słońcu więcej wydzielają kwasu węglowego, niż w ciemności. Jest też dowiedzionem, że każda roślina potrzebuje światła słonecznego, bez tego bowiem nie mają liście zieleni, kwiaty woni, a owoce smaku. O wiele zaś ważniejszem jest światło słońca dla ciała ludzkiego, wytwarza ono czerwoność krwi i ciała mięśni (muszkułów) i zwiększa odmianę soków. Jak wiadomo, wydziela się węglik z naszego ciała w stanie gazu, jako kwas węglowy przez skórę i płuca, a ilość wydzielonego kwasu węglowego wzmaga się z siłą wpływu słońca, jak to widzimy u ludzi pracujących dużo na powietrzu. Żołnierze, wieśniacy, mularze, ogrodnicy i t. d. mają czoło białe, bo przykryte czapką, reszta zaś twarzy, wystawiona na promienie słońca jest opalona i ciemna.

Najnowszy sposób leczenia rozmaitych chorób skóry polega teraz na zastosowaniu promieni słońca, znamy to pod nazwiskiem "kąpieli słonecznych", a kąpiele owe mają ten cel, aby wszystką krew z ciała wystawionego na działanie słońca, sprowadzić zwolna pod powierzchnię skóry tak, aby się tutaj zupełnie przekształciła. Wskutek tego zmienia się barwa skóry, niezmiernie, mianowicie na twarzy — skóra staje się czerwoną i brunatną, co wielką sprawia ulgę narządom wewnętrznym. Oprócz tego skóra poci się, a z potem wydzielają się wszelkie zarodki chorobliwe z wewnętrznych organów. Im więcej i prędzej zmienia skóra barwę, tem prędszem bywa uzdrowienie.

Z nadeszłą porą cieplejszą niezapominajmy zatem o kąpaniu się w świetle słonecznem.

Wypadek z dawnych czasów.

Kiedy w roku 390 po założeniu Rzymu, Galowie wdarli się na wały kapitolu, obrońcy obudzeni krzykiem gęsi poświęconych Junonie, odparli nieprzyjaciela. Ludzie przeważnie niewiedzą o zbliżającem się niebezpieczeństwie, przedewszystkiem o niebezpieczeństwie choroby, aż przekonają ich o tem symptomy, które ich ostrzegają jak owe gęsi rzymskie. Jeżeli nagle zasłabniecie, i zimny pot poczyna na was wstępować, jeżeli często wymiotujecie jeżeli puls was osłabnie i macie pragnienie, weźcie natychmiast dużą dozę Severy Kuracyi przeciw cholerze i biegunce, gdyż są to symptonny cholery morbus, na którą trzeba dać natychmiast baczność. Severy Kuracya leczy błonę żołądka, reguluje wnętrzności i wzmacnia cały system. Nie ma lepszego lekarstwa na różne rodzaje biegunki, rozwolnienia, chorobę letnią, kolki albo kurcze. Cena 25 i 50 centów Na sprzedaż we wszyskich aptekach albo wprost u właściciela W. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

Pytajcie się o nie najpierw swego aptekarza. Jeżeli on go niema, przyślijcie nam $1.00, a my opłacimy koszta przesyłki i poślemy wam jedną butelkę tego lekarstwa za $1.00, lub 2 butelki po 50c, albo 4 butelki po 25c.

ŻONKA.

Czasem żonka ładna,
A z niej korzyść żadna,
Czasem z złej a brzydkiej
Dwoiste pożytki.
Ożenił się Janek,
Wziął żonę Heroda!
Ciągle w domu kłótnie,
Swary i niezgoda.
Czy to między ludźmi,
Czy to na uboczu,
Zawdy pogniewana,
Wciąż skacze do oczu!
Czy w domu, czy w goście
Poszli przy niedzieli —
Posiedziała chwilkę,
Już jej dosyć mieli!
Próżno Jaś się łasi,
Na dwóch łapkach chodzi...
Wiadomo, że złemu
Anioł nie dogodzi!
Miał nieborak Janek
Istne piekło w domu,
To też nie dziwota:
Zmykał pokryjomu..
Za to, kiedy wrócił
O której bądź porze
Brała się do niego —
Zal się Panie Boże!
Bywało na progu
Już go z świecą czeka...
"Ty taki! owaki!"
Wymyślała zdaleka.
Huczy krzyczy, łaje,
Ciągnie na pokoje,
Potem drzwi na kluczyk...
Oj miałże za swoje!
Tak go wydusiła
W dwa lata po ślubie,
Ze jeno zostało
Pięć włosów na czubie!
Mało jadał, sypiał,
Zaprzestał się golić,
Myśląc, jakby się też
Od żony wyzwolić.
Aż tu dnia jednego
Przymawia mu szpetnie,
By ją duchem wywiózł
Na mieszkanie letnie...
"Mam już ciebie dosyć! —
Powiada mu w końcu —
Muszę w samotności
Odpocząć na słońcu!"
Kiedy to usłyszał,
Jak się zerwie żwawo!
Tego dnia był jeszcze
Sto mil za Warszawą!
Wynalazł mieszkanko
W rozłożystej knici,
Odcięte od świata,
Poczty i kolei!
Gospodarz mu tanio
Wynajął mieszkanie,
Stało bowiem pustką.
Nikt nie leciał na nie.
Złoty więc interes
Dwie zrobiły strony:
Jeden miał letniczkę,
Drugi pozbył żony!

K. Laskowski.

W RESTAURACYI.

Dla czego to piwo podrożało.

Ano wszystko droższe.

Jęczmień przecież nie podrożał.

Co tam jęczmień! kto tam w piwie szuka teraz jęczmienia!... Szuka się tego, o czem nikt nie wie, a to teraz droższe.

TAKZE PAMIĄTKA.

Jestem w strasznym kłopocie, pożycz mi 10 marek.

A czemuż nie zostawisz tego oto brylantowego pierścienia?

Niepodobna, to pamiątka po nieboszcze matce.

A moje pieniądze to pamiątka po nieboszczyku ojcu.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

W każdej okoliczności do miejsca i czasu.
Dla tego, nim ruszyli za Sędzią do lasu,
Wzięli postawy, tudzież ubiory odmienne:
Służące do przechadzki opończe płócienne,
Któremi osłaniają po wierzchu kontusze,
A na głowy słomiane wdziali kapelusze.
Stąd biali wyglądają, jak czyszcowe dusze.
Młodzież, także przebrana, oprócz Telimeny
I kilku po francusku chodzących.
Tej sceny
Hrabia nie pojął: nie znał wiejskiego zwyczaju;
Więc zdziwiony niezmiernie biegł pędem do gaju.

Grzybów było w bród. Chłopcy biorą kransolice,
Tyle w pieśniach litewskich sławione lisice,
Co są godłem panieństwa: bo czerw ich nie zjada,
I dziwna: żaden owad na nich nie usiada.
Panienki za wysmukłym gonią borowikiem,
Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem.
Wszyscy dybią na rydza: ten wzrostem skromniejszy
I mniej sławny w piosenkach, za to najsmaczniejszy,
Czy świeży, czy solony, czy jesiennej pory,
Czy zimą. — Ale Wojski zbierał muchomory.

Inne pospólstwo grzybów, pogardzone w braku
Dla szkodliwości, albo niedobrego smaku,
Lecz nie są bez użytku: one zwierza pasą
I gniazdem są owadów i gajów okrasą.
Na zielonym obrusie łąk, jako szeregi
Naczyń stołowych sterczą: tu z krągłemi brzegi
Surojadki srebrzyste, żółte i czerwone,
Niby czareczki różnem winem napełnione:
Koźlak, jak przewrócone kubka dno wypukłe:
Lejki, jako szampańskie kieliszki wysmukłe,
Bielaki krągłe, białe, szerokie i płaskie,
Jakby mlekiem nalane filiżanki saskie,
I kulista, czarniawym pyłkiem napełniona
Purchawka, jak pieprzniczka; zaś innych imiona,
Znane tylko w zajęczym, lub wilczym języku,
Od ludzi nieochrzczone — a jest ich bez liku.
Ni wilczych, ni zajęczych nikt doknąć nie raczy:
A kto schyla się ku nim, gdy błąd swój obaczy,
Zagniewany, grzyb złamie, albo nogą kopnie:
Tak szpecąc trawę, czyni bardzo nieroztropnie.

Telimena ni wilczych, ni ludzkich nie zbiera
Roztargniona, znudzona, do koła spoziera,
Z głową w górę zadartą. Więc pan Rejent w gniewie
Mówił o niej, że grzybów szukała na drzewie;
Assesor ją złośliwiej równał do samicy,
Która miejsca na gniazdo szuka w okolicy.

Jakoż, zdała się szukać samotności, ciszy.
Oddalała się zwolna od swych towarzyszy,
I szła lasem na wzgórek pochyło wyniosły,
Ocieniony, bo drzewa gęściej na nim rosły.
W środku szarzał się kamień: strumień z pod kamienia
Szumiał, tryskał i zaraz, jakby szukał cienia,
Chował się między gęste i wysokie zioła,
Które wodą pojone bujały do koła.
Tam ów bystry swawolnik, spowijany w trawy
I liściem podesłany, bez ruchu, bez wrzawy,
Niewidziany i ledwie dosłyszany szepce,
Jak dziecię kołysane, uśpione w kolebce,
Gdy matka nad niem zwiąże firanki majowe
I liścia makowego nasypie na głowę.
Miejsce piękne i ciche: tu się często schrania
Telimena, zowiąc je Świątynią dumania.

Stanąwszy nad strumieniem, rzuciła na trawnik
Z ramion swój szal powiewny, czerwony jak krwawnik:
I podobna pływaczce, która do kąpieli
Zimnej schyla się, nim się zanurzyć ośmieli,
Klęknęła i powoli chyliła się bokiem:
Wreszcie, jakby porwana koralu potokiem,
Upadła nań i cała wzdłuż się rozpostarła.
Łokcie na trawie, skronie na dłoniach oparła,
Z głową na dół skłonioną: na dole u głowy,
Błysnął francuskiej książki papier welinowy:
Nad alabastrowemi stronicami księgi,
Wiły się czarne pukle i różowe wstęgi.

W szmaragdzie bujnej trawy, na krwawniczym szalu,
W sukni długiej, jak gdyby w powłoce z koralu
Od której odbijał się włos z jednego końca,
Z drugiego czarny trzewik; po bokach błyszcząca
Śnieżna pończoszka, chustką, białością rąk, lica,
Wydawała się zdala jak pstra gąsienica,
Gdy wpełźnie na zielony liść klonu.
Niestety!
Wszystkie tego obrazu wdzięki i i zalety
Darmo szukały znawców, nikt nie zważał na nie:
Tak mocno zajmowało wszystkich grzybo-branie.
Tadeusz przecież zważał i w bok strzelał okiem,
I nie śmiejąc iść prosto, przysuwał się bokiem
Jak strzelec, gdy w ruchomej, gałęzistej szopie,
Usiadszy na dwóch kołach, podjeżdża na tropie,
Albo na siewki idąc, przy koniu się kryje,
Strzelbę złoży na siodle lub pod końską szyję,
Niby to bronę włóczy, niby jedzie miedzą:
A coraz się przybliża kędy ptaki siedzą:.
Tak skradał się Tadeusz.
Sędzia czaty mieszał
I przeciąwszy mu drogę, do źródła pośpieszał.
Z wiatrem igrały biało poły sarafana
I wielka chustka w pasie końcem uwiązana;
Słomiany, podwiązany kapelusz, od ruchu
Nagłego chwiał się z wiatrem jako liść łopuchu,
Spadając to na barki, to znowu na oczy:
W ręku ogromna laska: tak pan Sędzia kroczy.
Schyliwszy się i ręce obmywszy w strumieniu,
Usiadł przed Telimeną na wielkim kamieniu,
I. wsparłszy się oburącz na gałkę słoniową,
Trzciny ogromnej, z taką ozwał się przemową:

"Widzi Aśćka, od czasu jak tu u nas gości
Tadeuszek, niemało mam niespokojności.
Jestem bezdzietny, stary: ten dobry chłopczyna,
Wszak to moja na świecie pociecha jedyna,
Przyszły dziedzic fortunki mojej. Z łaski nieba,
Zostawię kęsek niezły szlacheckiego chleba;
Już mu też czas obmyśleć los, postanowienie:
Ale zważajno Aśćka moje utrapienie!
Wiesz, że pan Jacek, brat mój, Tadeusza ojciec,
Dziwny człowiek, zamiarów jego trudno dociec —
Nie chce wracać do kraju, Bóg wie gdzie się kryje,
Nawet nie chce synowi oznajmić że żyje,
A ciągle nim zarządza. Najprzód w legiony
Chciał go posyłać: byłem okropnie zmartwiony.
Potem zgodzi się przecie by w domu pozostał
I żeby się ożenił. Jużbyć żony dostał:
Partyę upatrzyłem. Nikt z obywateli
Nie wyrówna z imienia ani z parenteli
Podkomorzemu: jego starsza córka Anna
Jest na wydaniu, piękna i posażna panna:
Chciałem zagaić — "Na to Telimena zbladła,
Złożyła książkę, wstała nieco i usiadła.

"Jak mamę kocham, rzekła, czy to panie bracie
Jest w tem sens jaki, czyli Boga w sercu macie?
To myślisz Tadeusza zostać dobrodziejem,
Jeśli młodego chłopca zrobisz grykosiejem?
Świat mu zawiążesz! wiesz mi, kląć was kiedyś będzie:
Zakopać taki talent w izbach i na grzędzie!
Wierz mi, ile poznałem, pojętne to dziecię,
Warto żeby na wielkim przetarło się świecie.
Dobrze brat zrobi, gdy go do stolicy wyślę,
Naprzykład do Warszawy? Lub wie brat, co myślę —
Żeby do Petersburka? Ja pewnie tej zimy
Pojadę tam dla sprawy?; razem ułożymy
Co zrobić z Tadeuszem. Znam tam wiele osób,
Mam wpływy: to najlepszy kreacyi sposób.
Za mą pomocą znajdzie wstęp w najpierwsze domy,
A kiedy będzie ważnym osobom znajomy,
Dostanie urząd, order: wtenczas niech porzuci
Służbę, jeżeli zechce, niech do domu wróci,
Mając już i znaczenie i znajomość świata.
I cóż brat myśli o tem?" — "Jużci w młode lata,
Rzekł Sędzia, nie źle chłopcu trochę się przewietrzyć,
Obejrzeć się po świecie, między ludźmi przetrzeć;
Ja za młodu nie mało świata objechałem:
Byłem w Piotrkowie, w Dubnie — to za trybunałem
Jadąc jako palestrant, to własne swe sprawy
Forytując, jeździłem nawet do Warszawy:
Człek niemało skorzystał! Chciałbym i synowca
Wysłać pomiędzy ludzie, prosto jak wędrowca,
Jak czeladnika, który terminuje lata,
Ażeby nabył trochę znajomości świata.
Nie dla rang, ni orderów! Proszę uniżenie,
Ranga moskiewska, order cóż to za znaczenie?
Który to z dawnych panów, ba nawet dzisiejszych,
Między szlachtą w powiecie nieco zamożniejszych,
Dba o podobne fraszki? — Przecież są w estymie
U ludzi: bo szanujem w nich ród, dobre imię,
Albo urząd, lecz ziemski, przyznany wyborem
Obywatelskim, nie zaś czyimś tam faworem."

Telimena przerwała: "Jeśli brat tak myśli,
Tem lepiej: więc go jako wojażera wyślij."

"Widzi siostra" rzekł Sędzia, skrobiąc smutnie głowę,
"Chciałbym bardzo: cóż, kiedy mam trudności nowe!
Pan Jacek nie wypuszcza z opieki swej syna,
I przysłał mi tu właśnie na kark Bernardyna
Robaka, który przybył z tamtej strony
Wisły. Przyjaciel brata, wszystkie wie jego zamysły,
A więc o Tadeusza już wyrzekli losie,
I chcą by się ożenił — aby pojął Zosię,
Wychowankę Waćpani. Oboje dostaną,
Oprócz fortunki mojej, z łaski Jacka wiano
W kapitałach: wiesz Aśćka, że ma kapitały,
I z łaski jego mam też fundusz prawie cały:
Ma więc prawo rozrządzać. — Aśćka pomyśl o tem,
Żeby się to zrobiło najmniejszym kłopotem.
Trzeba ich z sobą poznać. Prawda, bardzo młodzi,
Szczególnie Zosia mała! lecz to nic nie szkodzi.
Czas by już Zośki wreszcie wydobyć z zamknięcia,
Bo wszak ci to już pono wyrasta z dziecięcia."

Telimena zdziwiona i prawie wylękła,
Podnosiła się coraz, na szalu uklękła;
Zrazu słuchała pilnie, potem dłoni ruchem
Przeczyła, ręką żwawo wstrząsając nad uchem,
Odpędzając jak owad nieprzyjemne słowa
Na powrót w usta mówcy —
"A! a! to rzecz nowa!
Czy to Tadeuszowi szkodzi, czy nie szkodzi,
Rzekła z gniewem, sądź o tem sam Waćpan Dobrodziej!
Mnie, nic do Tadeusza: sami o nim radźcie,
Zróbcie go ekonomem, lub w karczmie posadźcie,
Niech szynkuje, lub z lasu niech zwierzynę znosi:
Z nim sobie co zechcecie, zróbcie. Lecz do Zosi?
Co Waćpaństwu do Zosi? Ja jej ręką rządzę,
Ja sama! Że pan Jacek dawał był pieniądze
Na wychowanie Zosi i że jej wyznaczył
Małą pensyjkę roczną, więcej przyrzec raczył:
Toć jej jeszcze nie kupił! Zresztą, państwo wiecie,
I dotąd jeszcze o tem wiadomo na świecie,
Że hojność państwa dla nas nie jest bez powodu —
Winni coś Soplicowie dla Horeszków rodu."
Tej części mowy Sędzia słuchał z niepojętem
Pomięszaniem, żałością i widocznym wstrętem;
Jakby lękał się reszty mowy, głowę skłonił,
I ręką potakując, mocno się zapłonił.

Telimena kończyła. "Byłam jej piastunką,
Jestem krewną, jedyną Zosi opiekunką.
Nikt oprócz mnie nie będzie myślał o jej szczęściu."
"A jeśli ona szczęście znajdzie w tem zamęściu?
Rzekł; Sędzia wzrok podnosząc, jeśli Tadeuszka
Podoba?" — "Czy podoba? to na wierzbie gruszka
Podoba nie podoba: a to mi rzecz ważna!
Zosia nie będzie, prawda, partya posażna:
Ale toż nie jest z lada wsi, lada szlachcianka —
Idzie z Jaśnie Wielmożnych, jest Wojewodzianka,
Rodzi się z Horeszkówny! małżonka dostanie!
Staraliśmy się tyle o jej wychowanie!
Chybaby tu zdziczała." — Sędzia pilnie słuchał,
Patrząc w oczy: zdało się, że się udobruchał,
Bo rzekł dosyć wesoło: "No to i cóż robić!
Bóg widzi szczerze chciałem interesu dobić:
Tylko bez gniewu. Jeśli Aśćka się nie zgodzi,
Aśćka ma prawo — smutno: gniewać się nie godzi.
Radziłem, bo brat kazał; nikt tu nie przymusza.
Gdy Aśćka rekuzuje pana Tadeusza,
Odpisuję Jackowi, że nie z mojej winy
Nie dojdą Tadeusza z Zosią zaręczyny.
Teraz sam będę radzić. Pono z Podkomorzym
Zagaimy swartostwo i resztę ułożym."

Przez ten czas Telimena ostygła z zapału:
"Ja nic nie rekuzuję, braciszku, pomału!
Sam mówiłeś, że jeszcze zawcześnie, zbyt młodzi:
Rozpatrzmy się, czekajmy, nic to nie zaszkodzi.
Poznajmy z sobą państwo młodych, będziem zważać;
Nie można szczęścia drugich tak na traf narażać.
Ostrzegam tylko wcześnie: niech brat Tadeusza
Nie namawia, kochać się w Zosi nie przymusza:
Bo serce nie jest sługą, nie zna co to pany,
I nie da się przemocą okuwać w kajdany."

Zaczem Sędzia, powstawszy, odszedł zamyślony.
Pan Tadeusz z przeciwnej przybliżył się strony,
Udając, że szukanie grzybów tam go zwabia.
W tymże kierunku zwolna posuwa się Hrabia.

Hrabia, podczas Sędziego sporów z Telimeną,
Stał za drzewami, mocno zdziwiony tą sceną;
Dobył z kiesieni papier i ołówek — sprzęty
Które zasze miał z sobą, i na pień wygięty,
Rozpiąwszy kartkę, widać że obraz malował,
Mówiąc sam z sobą: "Jakbyś umyślnie grupował:
Ten na głazie, ta w trawie; grupa malownicza!
Głowy charakterowe! z kontrastem oblicza!"

Podchodził, powstrzymywał się, lornetkę przebierał,
Oczy chustką obwiewał i coraz spozierał:
"Miałożby to cudowne, śliczne widowisko
Zginąć, albo zmienić się, gdy podejdę blisko?
Ten aksamit traw, będzież to mak i botwinie?
W nimfie tej, czyż obaczę jaką ochmistrzynię?"

Choć Hrabia Telimenę już dawniej widywał
W domu Sędziego, w którym dosyć często bywał,
Lecz mało ją uważał: zadziwił się zrazu,
Rozeznając w niej model swojego obrazu.
Miejsca piękność, postawy, wdzięk i gust ubrania
Zmieniły ją, zaledwo była do poznania.
W oczach świeciły jeszcze niezagasłe gniewy;
Twarz, ożywiona wiatru świeżemi powiewy,
Sporem z Sędzią i nagłym przybyciem młodzieńców
Nabrała mocnych, żywszych niż zwykle rumieńców.

"Pani, rzekł Hrabia, racz mej śmiałości darować;
Przychodzę i przepraszać i razem dziękować.
Przepraszać, że jej kroków śledziłem ukradkiem;
I dziękować, że byłem jej dumania świadkiem.
Tyle ją obraziłem! winnienem jej tyle!
Przerwałem chwilę dumań: winienem ci chwilę
Natchnienia, chwilę błogą! Potępiaj człowieka;
Ale sztukmistrz twojego przebaczenia czeka!
Na wielem się odważył, na więcej odważę:
Sądź!" tu ukląkł i podał jej swoje pejzaże.

Telimena sądziła malowania próby
Tonem grzecznej, lecz sztukę znającej osoby:
Skąpa w pochwały, lecz nie szczędziła zachętu:
"Brawo, rzekła, winszuję, nie mało talentu.
Tylko pan nie zaniedbuj: szczególniej potrzeba
Szukać pięknej natury! — O, szczęśliwe nieba
Krajów włoskich! różowe Cezarów ogrody!
Wy klassyczne Tyboru spadające wody!
I straszne Pauzypilu skaliste wydroże! —
To Hrabio kraj Malarzów! U nas, żal się Boże! —
Dziecko muz, w Soplicowie oddane na mamki,
Umrze pewnie. — Mój Hrabio, oprawię to w ramki,
Albo w album umieszczę, do rysunków zbiorku,"
Które zewsząd skupiałam: mam ich dosyć w biórku

Zaczęli więc rozmowę o niebios błękitach,
Morskich szumach i wiatrach wonnych i skał szczytach,
Mięszając tu i owdzie, podróżnych zwyczajem,
Śmiech i urąganie się nad ojczystym krajem.
A przecież, w koło nich ciągnęły się lasy
Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy!
Czeremchy, oplatane dzikich chmielów wieńcem,
Jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem,
Leszczyna, jak menada, z zielonemi berły,
Ubranemi jak w grona, w orzechowe perły;
A niżej, dziatwa leśna: głóg w objęciu kalin,
Ożyna, czarne usta tuląca do malin.
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,
Jak do tańca stojące panny i młodzieńce
W koło pary małżonków. Stoi pośród grona
Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona,
Wysmukłości kibici i barwy powabem:
Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.
A dalej, jakby starce na dzieci i wnuki
Patrzą, siedząc w milczeniu: tu sędziwe buki,
Tam matrony topole mchami brodaty
Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,
Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach,
Na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach.

Pan Tadeusz kręcił się, nudząc nie pomału
Długą rozmową, w której nie mógł brać udziału.
Aż, gdy zaczęto sławić cudzoziemskie gaje,
I wyliczać z kolei wszystkich drzew rodzaje:
Pomarańcze, cyprysy, oliwki, migdały,
Kaktusy, aloesy, mahonie, sandały,
Cytryny, bluszcz, orzechy włoskie, nawet figi,
Wysławiając ich kształty, kwiaty i łodygi:
Tadeusz nie przestawał dąsać się i żżymać,
Nakoniec, nie mógł dłużej od gniewu wytrzymać.

Był on prostak, lecz umiał czuć wdzięk przyrodzenia,
I patrząc w las ojczysty, rzekł pełen natchnienia:
"Widziałem w botanicznym wileńskim ogrodzie,
Owe sławione drzewa, płonące na wschodzie
I na południu, w owej pięknej włoskiej ziemi.
Któreż równać się nie może z drzewami naszemi?
Czy aloes, z długiemi jak konduktor pałki?
Czy cytryna, karlica z złocistemi gałki,
Z liściem lakierowanym, krótka i pękata,
Jako kobieta mała, brzydka lecz bogata?
Czy zachwalony cyprys długi, cienki, chudy,
Co zdaje się być drzewem, nie smutku lecz nudy?
Mówią to jak lokaj niemiec we dworskiej żałobie,
Nie śmiejący rąk podnieść, ani głowy skrzywić,
Aby się etykiecie niczem nie sprzeciwić.

"Czyż nie piękniejsza nasza poczciwa brzezina,
Która, jako wieśniaczka kiedy, płacze syna,
Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy!
Niema z żalu, postawą jak wymownie szlocha! —
Czemuż pan Hrabia, jeśli w malarstwie się kocha,
Nie malujesz drzew naszych, pośród których siedzi?
Prawdziwie, będą z pana żartować sąsiedzi,
Że mieszkając na żyznej litewskiej równinie,
Malujesz tylko jakieś skały i pustynie."

"Przyjacielu, rzekł Hrabia, piękne przyrodzenie
Jest formą, tłem, materją: a duszą — natchnienie,
Które na wyobraźni unosi się skrzydłach,
Poleruje się gustem, wspiera na prawidłach,
Nie dość jest przyrodzenia, nie dosyć zapału:
Sztukmistrz musi ulecieć w sfery ideału!
Nie wszystko, co jest piękne, wymalować da się!
Dowiesz się o tem wszystkiem z książek w swoim czasie —
Co się tyczy malartswa: do obrazu trzeba
Punktów widzenia, grupy, ansamblu i nieba —
Nieba włoskiego! Skąd też, w kunszcie peizażów,
Włochy były, są, będą, ojczyzną malarzów!
Stąd też, oprócz Brejgela — lecz nie Van der Heele,
Ale peizżasyty.: bo są dwaj Brejgele —
I oprócz Ruisdala, na całej północy,
Gdzież był peizażysta który pierwszej mocy?
Niebios, niebios potrzeba!"—"Nasz malarz Orłowski,
Przerwała Telimena, miał gust soplicowski. —
Trzeba wiedzieć, że to jest Sopliców choroba,
Że im oprócz ojczyzny nic się nie podoba —
Orłowski, który życie strawił w Petersburku,
Sławny malarz — mam jego kilka szkiców w biórku—
Mieszkał tuż przy Cesarzu, na dworze, jak w raju:
A nie uwierzy Hrabia, jak tęsknił do kraju!
Lubił ciągle wspominać swej młodości czasy,
Wystawiał wszystko w Polsce: ziemię, niebo, lasy."—

I miał rozum! zawołał Tadeusz z zapałem.
To państwa niebo włoskie, jak o niem słyszałem,
Błękitne, czyste: wszak to jak zamarzła woda;
Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?
U nas, dość głowę podnieść: ileż to widoków
Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!
Bo każda chmura inna: naprzykład jesienna
Pełznie jak żółw leniwa, ulewą brzemienna,
I z nieba aż do ziemi spuszcza długie smugi,
Jak rozwite warkocze — to są deszczu strugi.
Chmura z gradem jak balon szybko z wiatrem leci,
Krągła ciemno błękitna, w środku żółta świeci,
Szum wielki słychać w koło. Nawet te codzienne,
Patrzcie państwo, te chmurki, jak odmienne!
Zrazu, jak stada dzikich gęsi lub łabędzi,
A z tyłu wiatr jak sokół do kupy je pędzi:
Ściskają się, grubieją, rosną — nowe dziwy!
Dostają krzywych karbów, rozpuszczają grzywy,
Wysuwają nóg rzędy, i po niebios sklepie
Przelatują, jak tabun rumaków po stepie:
Z szystkie białe jak srebro, zmięszały się — nagle.
W ich karbów rosną maszty, z grzyw szerokie żagle:
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale płynie:
Cicho, zwolna, po niebios błękitnej równinie!"

Hrabia i Telimena poglądali w górę —
Tadeusz jedną ręką pokazał im chmurę,
A drugą ściskał z wolna rączkę Telimeny
Kilka już upłynęło minut cichej sceny
Hrabia rozłożył papier na swym kapeluszu,
I wydobył ołówek. W tem, przykry dla uszu
Odezwał się dzwon dworski, i zaraz śród lasu
Cichego, pełno było krzyku i hałasu.

Hrabia, kiwnąwszy głową, rzekł poważnym tonem:
"Tak to na świecie wszystko los zwykł kończyć dzwonem! —
Rachunki myśli wielkiej, plany wyobraźni,
Zabawki niewinności, uciechy przyjaźni,
Wylania się serc czułych: gdy śpiż zdala ryknie,
Wszystko mięsza się, zrywa, mąci się i niknie!"

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 20-go SIERPNIA, 1903.

Żałobna rocznica

Okrągłych lat trzydzieści dziewięć upłynęło od owego pamiętnego dla wszystkich polaków dnia, w którym na stokach cytadeli warszawskiej zginęli śmiercią męczeńską na szubienicy: Romuald Traugutt, Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żuliński i Jan Jeziorański.

Kim byli ci mężowie i zaco spotkała ich śmierć haniebna, którą zwyczajnych karają zbrodniarzy, nie ludzi z idei, nie ludzi poświęcenia, o czystych i wzniosłych zasadach i dążeniach — któż o tem nie wie? Pomijając więc opis zdarzeń i wypadków, które splotły się z ich osobami i uwieńczyły w końcu ich skronie cierniową koroną męczeństwa, jako rzecz powszechnie znaną — przejdźmy odrazu do pobieżnego bodaj skreślenia dziejów, tak dla nas bolesnego dnia — 5 sierpnia 1864 roku.

Dostawszy dnia 10 kwietnia 1864 roku w moc swoją bohaterskiego Romualda Traugutta, władze rosyjskie nie posiadały się z radości. Wiedziały bowiem zbyt dobrze, że z chwilą jego ujęcia powstanie styczniowe uważać można było już za nieistniejące, gdyż oderwano od jego steru człowieka, o niesłychanej energii i ogromnem poświęceniu się dla sprawy narodowej, który, jako tajemny dyktator, przez sześć niemal miesięcy podtrzymywał sam jeden, bez niczyjej pomocy, gasnący już, niestety, powoli płomień walki o wolność.

I nie omylił się.

W istocie bowiem, w ową noc kwietniową, w którą Traugutta ujęto i osadzono w podziemiach "Pawiaka", powstanie skonało i istnieć przestała widoma władza powstańcza: "Rząd Narodowy" — w cztery zaś miesiące później Rosya, święcąc swój tryumf u słupów szubienic, na stokach cytadeli warszawskiej, ogłosiła światu zgon owej władzy powstańczej, która uosabiała w sobie wolę najwyższą narodu i idee jego niepodległości.

Należało jednak nadać owej chwili jak największy rozgłos i pokazać światu, że nie pozostał już ani kamień na kamieniu z gmachu organizacyi powstańczej i że szczyt tego gmachu, RządNarodowy, personifikacya polskiej idei państwowej, pod obuchem losu, w gruzy się rozpadły. Postanowiono więc postawić na wzniesionym stosie ofiarnym jak najwięcej ofiar, ażeby, choćby kłamstwem, przekonać wszystkich, że już cały Rząd Narodowy znajduje się w rękach Rosyi, że już wszystkich jego członków skazano na zagładę, że zatem już wszystko skończone. Początkowo miało zginąć siedmiu więźniów "X Pawilonu", car jednak miał się podobno wyrazić, że dość będzie powiesić pięciu. Zastosowano się do woli łaskawego monarchy i z siedmiu wybrano — pięciu, t. j. postawiono obok Traugutta czterech innych mężów wielkiej prawości charakteru, szlachetności duszy, niezwykłego poświęcenia: Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego, z których jednak żaden, nigdy, a tembardziej za dni tajemnej dyktatury Traugutta, członkiem Rządu Narodowego nie był. Wybór ich na śmierć był dowolny, kłamstwem jeno upozorowany, uskutecznił go zaś generał Taranów, prezes audytoryatu.

5 sierpnia 1864 r. w piątek, odbyła się egzekucya.

Na pięciu prostych wózkach wywieziono rankiem tego dnia z więzienia pięć ofiar, pięciu bohaterów obowiązku, których stracenie uważała Rosya za szczyt swego tryumfu. Obok każdego ze skazańców siedział spowiednik. Pochód na stracenie rozpoczynał Traugutt, zamykał Jeziorański, wzdłuż zaś drogi, którą wieziono skazańców, stały zwarte szeregi wojska, w całej paradzie, z dowódzcami na czele, a za nimi snuły się tłumy ludu w milczeniu, z piętnami tajonego bólu na twarzach.

Przybyto do stóp cytadeli, na której stokach widniało pięć białych słupów szubienic. Ustawiwszy każdego skazańca pod przeznaczoną dla niego szubienicą, rozpoczęto odczytywanie wyroku śmierci. Odczytywano długo, powoli, z pewną ostentacyą; widocznie chcieli się oprawcy nasycić widokiem lęku u swych ofiar, ale nie było im to danem. Skazańcy stali na swoich miejscach, pełni powagi, spokoju, z dziwnym blaskiem w oczach, w których wyczytać można było najwyższe podniesienie ducha i jakby błogość i szczęście, że umierają za tę nieszczęśliwą ziemię, której dźwignąć z niewoli Bóg im nie pozwolił...

Rozpoczęła się wreszcie egzekucya. Skazańców wieszano w porządku odwrotnym do tego, w którym ich wieziono. Pierwszy więc zawisł na szubienicy Jeziorański, ostatni zaś Traugutt. Podczas czytania wyroku Traugutt odmawiał modlitwy ze swym spowiednikiem, a gdy mu zarzucono pętlę na szyję, złożył na piersiach ręce do modlitwy i w tej pozycyi zawisł obok czterech swoich towarzyszy.

Jęk boleści wydarł się wtedy z tysięcznych piersi ludu, a był tak głośny, tak przejmujący, że nie zdołały go zgłuszyć ni bębny, ni dźwięki muzyki wojskowej. Przeniknął on w serca obecnych i został w nich na długo, na zawsze, nigdy niezapomniany, wiecznie żywy...

Ciała straconych bohaterów wisiały przez dwie godziny na szubienicy, poczem je zdjęto i zakopano w nieznanem miejscu w fosach twierdzy, posypawszy poprzednio niegaszonem wapnem i polawszy wodą, ażeby z nich i śladu nie zostało.

Tak skończył się ostatni akt krwawej tragedyi, 1863-64 roku, tak skończyli ci wielcy bohaterowie o duszach, jakby ze spiżu ulanych, z których się nigdy ani jedna skarga nie wydarła ani jeden dźwięk fałszywy nie wypłynął, o sercach gorących, jednem tylko zawsze pragnieniem tętniących— pragnieniem wolności.

Zginęli jak bohaterowie męczennicy, i jako tacy mają zawsze wdzięczne w naszych sercach miejsce i mieć je w nich zawsze będą, chociaż dla wielu, niestety, nie są oni niczem więcej, jeno tymi niedowarzonymi młodzikami, co to porwali się z motyką na słońce, no —i sami byli sobie winni. Tak, byli winni, jeżeli winą jest, że nie umieli lizać stóp swoich oprawców, że nie umieli całować ręki, która im matkę-ojczyznę wydarła i w poniżenie rzuciła.

Ale to "wina" bardzo... zaszczytna. Swiadczy ona i świadczyć będzie zawsze za sobą i o sobie, na swoją korzyść, a na niekorzyść tych, którzy, choćby już nic innego, to nawet ogromu poświęcenia u innych odczuć i zrozumieć nigdy nie umieją...

Powstanie macedońskie.

Na półwyspie bałkańskim wybuchło powstanie i szerzy się z nadzwyczajną szybkością. Przyczyną wybuchu powstania, są tureccy żołnierze, którzy mordują, rabują i prześladują spokojną ludność chrześcijańską.

Naczelnik powstania, Boris Saratow, w odezwie do ludności chrześcijańskiej na Bałkanach, powołał do walki na śmierć lub życie wszystkich mężczyzn, zdolnych do noszenia broni, zformował tymczasowy rząd prowizoryczny i rozpoczął walkę z turkami z hasłem: śmierć lub zwycięstwo.

Powstańcy zajęli kilka miast, stoczyli kilka potyczek z turkami z różnem szczęściem i według doniesień telegraficznych mają pod bronią dobrze wyczwiczonego żołnierza około 15,000.

Turcy z wrodzoną sobie zaciekłością mordują ludność chrześcijańską, palą i rabują okolice, w których znajdują się powstańcy. Powstańcy znów strzelają każdego żołnierza tureckiego, którego ujmą przy takiej barbarzyńskiej robocie.

Opinia publiczna w Anglii i Ameryce nazywa powstańców bandami rozbójniczemi i przyznaje słuszność Turcyi w jej postępowaniu z powstańcami. Nie dziwimy się opinii angielskiej, ale zadziwia nas wielce opinia amerykańska.

Powstańcy macedońscy podnieśli broń przeciw Turcyi nie dla igraszki, bo tam gdzie się poświęcają tysiące dla wywalczenia sobie wolności, o igraszce mowy być nie może. Toć w tym samym celu podnieśli broń amerykanie, aby się wybić na wolność z pod jarzma angielskiego, jakkolwiek Anglia z swym ustrojem państwowym stała i stoi najwyżej z pomiędzy wszystkich państw monarchicznych.

Gdybyśmy mieli amerykańskiej opinii publicznej odpłacić pięknem za nadobne to musielibyśmy powstańców amerykańskich walczących przed stu laty nazwać rozbójnikami. A jednak tego żaden człowiek uczciwy i szanujący wolność powiedzieć nie śmie i nie może.

Każdy bowiem naród, któremu przemocą narzucono kajdany niewoli lub który wobec zacofanych i barbarzyńskich stosunków państwowych, dąży do swobody, kładąc swe mienie i życie na ołtarzu wolności, jest narodem godnym czci i poważania.

Stosunki teroryzmu tureckiego na półwyspie bałkańskim, są otwartą raną na ciele zgangrenowanej Europy, i kto je zna ten przyznać musi, że takie stosunki panować nie powinny w 20 stuleciu nie tylko w Europie cywilizowanej, ale nawet w dzikiej Afryce.

My z naszej strony, życzymy powstańcom macedońskim, aby jak najprędzej zajaśniała im jutrzenka swobody.

Pół miliona rozwodów.

Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych otrzymanie rozwodu nie jest rzeczą trudną, w niektórych nawet stanach najbłahszy powód wystarcza, to też liczba rozwodów rośnie tu niezmiernie szybko. Swieżo zawiązane stowarzyszenie duchownych amerykańskich, dla przeciwdziałania temu niebezpieczeństwu, stwierdza, że w przeciągu ostatnich lat 20 w Stanach Zjednoczonych rozwiodło się pół miliona par małżeńskich, gdy tymczasem w całej Europie, mającej ludność prawie pięć razy większą, liczba rozwodów nie doszła w tym okresie nawet do 100,000.

Nowe odkrycie.

W Monachium wywołuje wielką sensacyę nowy wynalazek tamtejszego papieskiego podkomorzego, prof. Cerabotani'ego. Wynalazek ten składa się z aparatu, który nie tylko ułatwia znaczne telegrafowanie bez drutu, ale umożliwia zdjęcia przedmiotów stałych i całych obszarów z dowolnej odległości. Aparat ten ma być mianowicie nezmiernego znaczenia dla marynarki przy obserwowaniu obrotów floty nieprzyjacielskiej.

NOWY PLAN POLITYKI ANTYPOLSKIEJ.

W Berlinie ukazała się broszura, napisana przez zaciekłego hakatystę, asesora Herr, w której daje on rządowi rozmaite wskazówki, w jaki sposób wytępić można Polaków.

Jest to coś tak potwornego, taki bezdenny cynizm wieje z tej broszury, że mamy sobie za obowiązek zapoznać z nią czytelników naszych dokładniej, ażeby wiedzieli jakie myśli roją się po głowach urzędników pruskich i aby byli przygotowani na to, że skarbnica łask, którémi rząd nas obsypuje, nie wyczerpana jeszcze i że są w niej dla nas podarki, które odsądzić nas mogą od wszelkich praw człowieka.

Autor zaznacza na wstępie myśl przewodnią, która narodem jego kierować powinna:

"W walce ras i ludów jedno jest tylko odwieczne, niezmienne prawo: prawo silniejszego; przetrwało wieki i wieki jeszcze przetrwa, a biada ludowi, który niepomny na tę najszczytniejszą zasadę życia narodów, sądzi, że wolno mu zbyć się tego prawa."

Rumieniec wstydu okrywa twarz uczciwego człowieka na myśl samą, że społeczeństwo ludzkie na początku XX wieku wydać i wychować pośród siebie mogło człowieka, który nie waha się głosić zasadę jaką chyba stado dzikiego zwierza rządzić się może, zasadę, która depce nogami wszelkie prawa człowieka, dla której nic nie ma świętego, która wszelkie zdobycze chrześciaństwa i cywilizacyi za marne uważa frazesa i odrzuca z pogardą.

Znając dyscyplinę, panującą w urzędniczych sferach państwa pruskiego, nie możemy złożyć tego haniebnego wybryku asesora w urzędzie na karb spaczonych pojęć moralności jednej zdziczałej jednostki — w tym razie bowiem nie wartoby zajmować się pisaniną tą — widzimy w niej raczej cel jasny wysłania w świat nic nie znaczącego pioniera, który ma zbadać grunt moralny społeczeństwa i sumienie jego przygotować na niesłychane zbrodnie.

Gdyby autor pisał zupełnie na swoją rękę, nie zważalibyśmy wcale na to, ale pisze on z polecenia rządu, bo mu rząd przyklaskuje za jego pracę szatańską.

Dla czego jednak asesor Herr proponuje jakieś nibyto prawne drogi do wytępienia polskości, tego nie rozumiemy. Prawa podobne pozostaną zawsze bezprawiem wobec cywilizowanego świata. Raz postawiwszy siłę przed prawem jako przewodnią zasadę, trzeba mieć odwagę przeprowadzenia jej konsekwentnie, zrzucić płaszczyk cywilizacyi i pod hasłem "ausrotten!"— przelać strumienie krwi i wymazać nas z pośród żyjących! Armia równająca się prawie liczbą ludzkości polskiej w Prusach, załatwi się z nami w bardzo krótkim czasie, a najszczytniejsza zasada życia narodów, prawo silniejszego, tryumfy może święcić na naszych mogiłach. To przecież celem polityki polskiej asesora Herra, a środki o wiele prostsze.

Droga proponowana przez tego autora po tylu, wije się manowcach, a na tak wstrętnych oparta argumentach, że z obrzydzeniem przychodzi mówić o niej.

"Szczytna zasada, filar na którym opierało się tak prawodawstwo starych Germanów jak nawet i Rzymu, że tylko współplemieniec równym być może wobec prawa, głęboko tkwi w w duszy naszego ludu. Wobec innoplemieńców więc prawa wyjątkowe już tą tradycyą zupełnie usprawiedliwione, a niezapominajmy, że nie mrzonka to w prawodawstwie pruskiem, które przeciw współplemieńcom, katolikom i socyalistom, prawa wyjątkowe, ustanowiło, a wobec polaków uchwałą o komisyi kolonizacyjnej pierwszy krok na tej drodze dało.

Najmniejszego więc nie widzę powodu, dla któregobyśmy, my, którzy w szkole Bismarka nauczyli się przecież prowadzić realną politykę, wahać się mieli czy nie dobyć ostrej broni, przeciw przybłędom, dążnościom rządu wrogim członkom państwa, tej samej broni, której używaliśmy już przeciw współbraciom."

Określiwszy w ten sposób swoje ogólne zapatrywania, przechodzi asesor Herr do ujęcia w praktyczne ramy swojego programu.

Przedewszystkiem żąda zmiany prawa administracyjnego i to zmiany tak gruntownej, że niczem wobec tego dyktatura. Nasamprzód wszystkie powiaty, w których ludność polska przeważa, mają być podzielone, aby nowi w tym celu sprowadzeni urzędnicy stali na straży niemieckiego ducha.

Co do reprezentancyi gminnych i miejskich w miastach aż do 10 tysięcy mieszkańców prawo rozwiązania tychże ma przysługiwać również prezesowi rejencyjnemu, a jednym z powodów ma być także "obrona i popieranie interesów niemieckich wobec zakusów polonizacyjnych".

Jednem słowem, prawa wszelkie mają być gminom i miastom mniejszym odebrane, samorząd zniesiony, a landrat ma być samowładnym panem. Miasta nie mające 5000 mieszkańców muszą być na wsie zamienione.

Prawo o zebraniach i stowarzyszeniach musi być zmienionem; jedynie język niemiecki może być używanym na zebraniach publicznych. Policyi ma przysługiwać prawo rozwiązywania wszelkich stowarzyszeń, którehy mogły mieć według jej zdania antyrządowe dążności.

Prawo prasowe musi być obostrzonem. Asesor Herr dwa pod tym względem podaje projekta: albo wydawanie peryodycznego pisma w innym żyjącym jak niemieckim języku zrobić zależnem od pozwolenia władzy administracyjnej, albo też zmienić prawa prasowe w ten sposób, że kanclerzowi rzeszy wolnoby zakazać aż do pięciu lat rozprzestrzeniania pisma krajowego, wychodzącego nie w niemieckim języku, jeżeli pismo to w przeciągu lat 3 dwa razy zasądzonem zostało. Publicznych ogłoszeń i plakatów w innym jak niemieckim języku drukowanych, rozlepiać nie wolno. Rząd natomiast powinien dbać o rozprzestrzenianie dzienników powiatowych i subwenconować każde w narodowym duchu wydawane pismo.

Językiem urzędowym musi być bezwzględnie tylko język niemiecki. W razach koniecznych jak n. p. przy testametnach, gdzie tłomacz może być niezbędnym, koszta powinny być zdwojone. Wszyscy urzędnicy mówiący po polsku aż do najniższego sługi z Poznańskiego i Prus Zachodnich muszą być usunięci, a zamknąć zupełnie należy polakom karyerę sądową, nie przyjmując ich jako referendaryuszy, ponieważ jedyny to sposób pozbycia się adwokatów polaków. Notaryatu w żadnym razie polakowi oddawać nie należy.

Zakaz nabywania ziemi przez polaków jest koniecznym.

"Interesowi niemieckiego ludu i niemieckiego państwa wszelkie, nawet prawem pisanem i konstytucyą zagwarantowane prawa, tak zwane prawa człowieka, podporządkować należy."

Co do szkoły: przymus szkolny do 15 roku życia, poczem przymusowa szkoła uzupełniająca do 18 roku. W tym celu mają być założone po wsiach szkoły rolnicze, a opuszczenie szkoły każdorazowo karane grzywnami aż do 20 marek albo więzieniem aż do 3 dni. Nauczycielom nie wolno przyjmować żadnego urzędu kościelnego bez pozwolenia rejencyi. Wykład nauki religii przez księży surowemu powinien podlegać nadzorowi, a każdy z nich natychmiast usuniętym, skoro postępowanie jego nie daje gwarancyi, że wpływać będzie na młodzież w kierunku przez rząd wskazanym.

Poczta, jako urząd cesarstwa niemieckiego, wszelkie przesyłki z polskimi adresami powinna wykluczyć od dalszej ekspedycyi. Biura tłomaczeń znieść należy, ponieważ jest to niczem nieusprawiedliwione ustępstwo dla polaków.

Polityka kościelna prowadzoną być powinna z równą energią: przedewszystkiem postarać się należy, ażeby kapituły składały się z niemców, a na ich czele stał biskup, patryota nimiecki. Przy obsadzaniu probostw powrócić należy do prawa z 11 maja 1873 r. Jedyny jest to sposób, ażeby ująć duchowieństwo w karby posłuszeństwa.

Polityka zaludnienia. Bezwzględny zakaz przekraczania granicy dla robotników narodowości polskiej z Galicyi lub Królestwa. "Szkody, jakieby rolnictwo przez to ponieś miało, w dwojnasób powrócą mu się przez podniesienie wartości ziemi wobec takiego kupca, jakim jest komisya kolonizacyjna. W najgorszym razie możnaby sprowadzić taniego robotnika z Włoch.

Natomiast rząd powinen starać się wszelkimi środkami o podniesienie chęci polskiego ludu do emigracyi do pozaniemieckich krajów. W tym celu wszelkie ograniczenie, którym podlegają agenci tacy, powinny być zniesionemi, a władze administracyjne w przeważnie polskich okolicach żadnych trudności, chociażby największej liczbie takich agentów, stawiać nie powinny.

Taka jest w zarysach treść tej pruskiej broszury. My sobie tego do serca nie bierzmy, bo znając nikczemność pruską, wiemy jak to plemię krzyżackie jest chciwem krwi, mordu i pożogi. Nie połknął nas Bismark, niepołknie nas i jego zgraja.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Ks. W. Kruszka raz poraz zapewnia nas, że spawa biskupów polskich dla Ameryki w Rzymie dobrze stoi, że należy mieć nadzieję, że choć się przewlecze, to nie ucieczе. Że ta sprawa zaczyna stać dobrze i w Ameryce, przekona się niezawodnie nasz Delegat, skoro otrzyma przekaz na $400, któreśmy wysłali mu w przeszłą sobotę. Zdaje się, że akcye delegacyi naszej jeszcze bardziej pójdą w górę. Przypuszczanie to usprawiedliwia stowarzyszenie księży świeckich, które, o ile się z wiarogodnego źródła dowiadujemy, ma zamiar finanse delegacyi poreperować poważnie. Tegoby też po Stowarzyszeniu spodziewać się należało, bo najściślej łączy się z celem tegoż i jest jego racyą bytu.

W zeszłym tygodniu na rzecz Delegacyi swoje ofiary nadesłali:

Ks. M. K. $10.00, ks. Gawłowicz $10.00, ks. Dr. J. Dworzak $5.00, ks. Piotr Budnik $3.00, St. Lipowicz, Kasyer Wydz. Wyk. $5.00, Z przeniesienia $402.50 Razem $435.50.

Potrzeba więc jeszcze $1564.50.

Mamy nadzieję, że powyższa suma w krótkim czasie przez kler polski złożoną zostanie.

Musimy tu naznaczyć, że Wiel. księża Ignasiak, K. Zieliński i W. Mścisz ofiary swoje wysłali wprost na ręce ks. Kruszki.

Na powodzian złożyli:

Z przeniesienia $165.15. Z Chicago: P. Muszyński $1.00, Ig. Mikityński $1.00, A. Wrobel $1.00 razem $3.00. Ks. Rusin $5.00, od parafian w kościele $16.15, od Bractwa Niewiast $3.00 razem $24.15

E. Ankiewicz z New Yorku $2.00. M. Dymnicki, z New Britian Conn., $1.00, Tow. św. Kazimierza z par. św. Kazimierza, So. Bend, Ind. $25.00, ks. Dr. J. Dworzak $5.00 ks. Wł. Mścisz $7.00, ks. P. Budnik $5.00, ks. P. A. Kahelek $5.00, ks. S. Ponganis od swych parafian $85.00, St. Lipowicz, Buffalo N. Y. $5.00, ks. Witold Becker nadesłał, od następujących ofiarodawców:

Benedykt Michniewicz $5.00, Zacharyasz Kruchlik $2.00, Feliks Roman $2.00, Franciszek Kostecki $1.00, Stanisław Godewski $1.00, Jan Serafinowicz $1.00, Michał Siwik $1.00, Franciszek Dąbrowski $1.00, Antoni Luteński $1.00, Jan Polakiewicz $1.00, Franciszek Rajski $1.00, Wilhelm Lauer $1.00, W. Malik $1.00, N. N. $5.00, od poszczególnych parafian $24.00; ogólna kolekta z parafii św. Michała Archnioła $41.28, zatem razem $65.28,

Maryanna Szafran, Waters, Mich. $1.00, ks. Soliwowski od parafian św. Józefa, Elba, Neb. $5.00, Razem $403.58

Kilka gazet, przyrzekły zająć się sprawą nieszczęsnych powodzian. Również wielu księży nosi się z myślą urządzania kolekt po kościołach na ich cel. W krótkim więc czasie powyższa suma niezawodnie znacznie się pomnoży. Daj to Boże!

Na posiedzeniu Wydz. Wyk. odbytem dnia 11-go tego miesiąca do Federacyi przyjęte zostały następuące osady:

17)św. Józefa Denver, Col. 18)św. Jacka, La Salle, 19) św. Salomei, Chicago, Ill. 20) św. Stanisława, Amsterdam, N. Y. 21)św. M. B. od. Nieust. Pomocy, Chicago, Ill. 22) św. Jacka, Antigo, Wis.

Aplikacyę do Federacyi nadesłała parafia Najśw. Panny Maryi z Góry Karmelu w Gaylord, Mich. Cała parafia przystępuje do Federacyi jako osada. W Zarząd tejże wchodzą: Wiel. ks. K. Skory, prezydent, Tomasz Kuras, Wice-prezes, Waleny Mańkowski, sekr. prot., Fr. J. Czapran, sekr, fin., Walenty Walczak, kasyer. Do kasy Wydziału Wykonawczego wniosły w ubiegłym tygodniu podatek: Osada św. Wojciecha, So Milwaukee $3.00, osada, św. Stanisława Buffalo, N. Y. $39.00.

Komitet obchodu Jubil. Papieskiego w Chicago $63. 00

Dowiadujemy się z gazet, że Stowarzyszenie św. Józefa w Detroit, Mich., na swym ostatnim sejmie nader przychylne zajęło stanowisko wobec Federacyi Polaków Katolików. Wybrało nawet delegata na przyszły kongres tejże. A więc grube lody detroickie dla Federacyi zostały nareszcie przełamane. Mamy nadzieję, że sprawa Federacyi pójdzie tam trochę raźniej.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
Sek. I. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. d. 14 sierpnia 1903 r.

Wiadomości Krajowe.

Okradł Bank.

DULUTH, Minn., 13 sierpnia. — E. Johnson, buchalter w banku Commercial Banking Co., został aresztowany wczoraj pod oskarżeniem sprzeniewierzenia $54,000. Johnson przyznał się do roztrwonienia powyższej sumy i dodał, że stracił pieniądze na spekulacyi. Niedobór zręcznie ukrywał, fałszując książki przez ośm miesięcy. Johnson ma lat 28. Wskutek tego odkrycia bank pozostał zamknięty. Była to prywatna instytucya z kapitałem $25,000.

Obłąkany krawiec.

NEW YORK, 13 sierpnia. — W Williamsburgu pewien krawiec, niejaki Józef Wolski, w nagłym przystępie obłąkania porwał rewolwer i nóż i wybiegłszy na ulicę, wołał, że car rozkazał mu pozabijać wszystkich swych wrogów.

Ludzie rozbiegli się i kryli się po domach, podczas gdy nieszczęśliwy szalał na ulicy; niejaki Max Lemowicz jednak, zamieszkały pod nr. 101 Moore ulicy, zbliżył się ku niemu, mając nadzieję, że go uspokoi. Wolski jednak rzucił się na niego, obalił go, ukląkł na nim i zaczął nóż ostrzyć o chodnik kamienny.

Nadbiegł policyant Haugan, z tyłu porwał ręce Wolskiego i trzymając je jedną ręką, drugą okładał szalonego pałką tak długo, póki Wolski nie wypuścił z rąk rewolweru i noża. Wtedy nadbiegli i inni ludzie i przy ich pomocy udało się obłąkanego odstawić do stacyi policyjnej.

Dr. Jennings ze szpitala św. Katarzyny próbował uspokoić szalonego opiatami, ale mu się to nie udało. W końcu zawieziono Wolskiego do zakładu obłąkanych w Flatbush.

Wybryki tłumu.

WHITESBORO, Tex., 13 sierpnia.— Pani Hart została wczoraj napadnięta przez nieznajomego murzyna w zamiarze dokonania kryminalnej zbrodni. W skutek tego aresztowano ośmiu murzynów, siedmiu z nich wypuszczono na wolność a ósmego napadnięta rozpoznała.

Tego tłum zaprowadził na miejsce zbrodni i powiesił na gałęzi. Na szczęście nadbiegła policya i odcięła bezprzytomnego już murzyna. Zabrano go do więzienia w Sherman. Mieszkańcy się organizują i zamierzają udać się do Sherman i tam aresztowanego murzyna po raz wtóry lyńczować.

Tłumy, gdy im policya murzyna odebrała, poczęły teroryzować czarnych mieszkańców. Strzelano bez żadnej ostrożności, umyślnie, aby wywołać awantury w murzyńskiej dzielnicy i pohulać sobie. Murzyni widząc na co się zanosi tłumnie opuścili miasto.

Straszny czyn szaleńca.

WINFIELD, Kas., 14 sierpnia. — Gilbert Twigg, były żołnierz na Filipinach, doprowadzony do wściekłości muzyką orkiestry, uzbroił się w dubeltówkę i rewolwer i począł strzelać do tłumu składającego się przeszło z 3,000 osób zgromadzonego przy estradzie. Twigg zabił cztery osoby na miejscu, trzy śmiertelnie pokaleczył a około 20 poranił. Szaleniec strzelał przez kilka minut do uciekającego tłumu, aż w końcu policyant go zastrzelił. Twigg strzelił i do policyanta, ale kula chybiła, a policyant nie czekając na drugi strzał, przeszył go kulą.

Twigg od dłuższego czasu zdradzał oznaki obłąkania. Szczególnie denerwowały go tony muzyki.

Kolizya kolejowa.

VAN WERT, O., 15 sierpnia. — Pospieszny pociąg osobowy New York wykoleił się na tutejszej krzyżówce wskutek czego jedna osoba straciła życie a 15 odniosło bolesne poranienia. Między ranionymi znajduje się czterech klerków pocztowych z Chicago.

Pożary.

MARINETTE, Wis., 16 sierpnia. — Byznesowa część miasta Amberg w powiecie Marinette została zamieniona w perzynę. Szkody wyrządzone wynoszą $50,000.

CINCINNATI, O., 16 sierpnia. — Część rzeźni Union zniszczył pożar, wyrządzając szkody na $60,000. Trzy osoby odniosły poparzenia przy ratowaniu bydła z pożaru.

BAKER CITY, Ore., 16 sierpnia. — Około miejscowości Sparta szerzy się pożar lasów i zagraża kilku tartakom i bydłu hodowanemu w wielkiej ilości w tej okolicy. Dotychczas zniszczył pożar miliony stóp drzewa. Straty są olbrzymie.

Znaczne burze.

ROCKFORD, Ill., 16 sierpnia. — Olbrzymia burza nawiedziła tutejszą okolicę. Deszcz połączony z wichrem, grzmotami i piorunami poczynił znaczne szkody w całej okolicy. Owies i kukurydza zniszczone w wielu miejscowościach.

KANSAS CITY, MO,. 16 sierpnia. Ulewne deszcze w ostatnich kilku dniach przyczyniły się do niebywałego wezbrania rzeki Kansas. Farmy położone nad rzeką i miasta zalewa woda. Kilka mostów zostało zerwanych. Komunikacya w kilku miejscach została na chwilę przerwana. Straty są znaczne.

OMAHA, Nebr., 16 sierpnia. — W Pepillion nastąpiło oberwanie chmury, wskutek czego całe miasteczko zostało zalane. Szkody są znaczne, ale nikt z ludzi nie utracił życia. Zasiewy w całej okolicy bardzo ucierpiały. Tory kolei Missouri Pacific zostały podmyte w kilku miejcach i komunikacya kolejowa przerwana przez 10 godzin.

NORFOLK, Nebr., 16 sierpnia Wczoraj nawiedził huragan okolicę farmerską o 10 mil na południe czyniąc wielkie spustoszenia. Zasiewy i zabudowania farmerskie zostały po większej części zniszczone.

Bojowiec uszkodzony.

BAR HARBOR, Me., 13 sierpnia. — Statek bojowy Massachussetts, wypłynąwszy z portu tutejszego wjechał na skalisty przylądek Dry Ledge i odniósł znaczne uszkodzenia. Wypadek zdarzył się z powodu zbyt gęstej mgły w porcie. Uszkodzony statek z wielkim trudem przyciągnięto do przystani.

Po obejrzeniu okazało się, że przednia część jest przedziurawiona i wiele płyt, z których statek jest zbudowany, pękniętych. Zdaje się, że z Washingtonu nadejdą rozkazy, aby statek odesłać do warsztatów w Baltimore, do naprawy.

Parowiec Massachusetts należy do eskadry znajdującej się pod dowództwem admirała Beckera i niedawno temu brał udział w manewrach floty. Eskadra otrzymała rozkaz udania się na wody Long Island, gdzie odbędzie się inspekcya takowej przez przezydenta Roosevelta, ministra marynarki Moody i admirała Dewey.

Późniejsze wiadomości donoszą, że okręt został znacznie uszkodzony i naprawa jego będzie kosztowała kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

— Dwaj szpiegowie włoscy zostali aresztowani w Tyrolu przez władze austryackie za zdejmowanie szkiców z fortu.

— Na jeziorze Tykojaroi w Finlandyi utonęło wraz z parowcem 40 osób.

— Papież Pius X dał 20,000 na biedną ludność miasta Rzymu.

Wiadomości Zagraniczne

Straszny huragan.

KINGSTON, 13 sierpnia. — Przedwczoraj huragan nawiedził zachodnie wybrzeże wyspy Jamaiki i spodziewano się, że pójdzie dalej w północno-zachodnim kierunku; nagle jednak zawrócił i znów wpadł na wyspę, wyrządzając ogromne szkody. Wszystkie linie telegraficzne są pozrywane, więc nie ma jeszcze dokładnych szczegółów. Szkody liczą na $10,000,000.

Wszystkie plantacye banan na wschodniej połowie wyspy są zburzone, a co się stało na zachodniej połowie, jeszcze nie wiadomo.

W Port Antonio, na północnem wybrzeżu Jamaiki, pozostało tylko sześć domów, wszystkie,inne leżą w gruzach. Pięć parowców zostało spędzonych na brzeg, ale nie grozi im niebezpieczeństwo.

Port Maria, także na północnem wybrzeżu, leży w gruzach. Całe wybrzeże jest pełne szczątków po rozbitych żaglowcach.

Dotychczas wiadomo, że trzydzieści osób straciło życie, przeważnie na rozbitych żaglowcach.

Cała wschodnia część wyspy jest zupełnie zburzona. Domy i budynki leżą w gruzach, kościoły i większe gmach są uszkodzone. Tysiące mieszkańców jest bez dachu, a wiele utrzymujących się z handlu owocem, straciło wszystko. Ulewny deszcz powiększył biedę tych, którzy są bez dachu.

FORT DE FRANCE, 13 sierpnia. — Straszny cyklon nawiedził wyspę Martinikę; szkody są bardzo wielkie. W Fort de France zerwał wiele dachów; wywracał drzewa grubości 2 stóp. W Trinite siedmiu zabitych, wiele domów zburzonych. Nowe miejscowości Tivolli, Fond, Za Haye, Fourncols i Recula zburzone, 50,00 domów w gruzach.

KINGSTON, 14 sierpnia. — Huragan wtorkowy wyrządził znacznie większe szkody na wyspie Jamaice, niż donoszono. Dotychczas znaleziono 80 trupów, i sądzą, że około 200 osób zginęło a do 500 odniosło pokaleczenia. W jednym dystrykcie zginęło 20 osób.

Tak strasznego huraganu nie pamiętają mieszkańcy żadnej z angielskich posiadłości. Według dotychczasowych obliczeń straty wynoszą $12,000,000. Tysiące ludzi pozbawionych jest dachu nad głową, żyjąc w okropnej nędzy bo nie ma co jeść ani się czem odziać.

W mieście San Antonio pozostało tylko 6 domów, wskutek czego 1500 ludzi mieszka pod gołem niebem; tak samo w Port Antonio.

Wszędzie panuje głód i jeżeli nie nadejdzie szybka pomoc, to śmierć głodowa będzie miała obfite żniwo z tych nieszczęśliwców, którzy ocalili wśród strasznego huraganu.

Szczegóły katastrofy.

PARYŻ, 13 sierpnia. — W zeszłym tygodniu podaliśmy wiadomość o katastrofie w tunelu w Paryżu, obecnie podajemy jej szczegóły.

Pociąg no. 53. składający się z ośmiu wagonów, jadąc ze stacyi Porte Dauphine do Place de la Nation, zatrzymał się w Boulevard Barbes z powodu zepsucia się motoru i pasażerowie wysiedli. Gdy nadjechał pociąg nr. 52., połączono je i wszystkie 16 wagonów ruszyły dalej. Gdy się zbliżały do stacyi Menilmontant, z zepsutego motoru buchnął naraz płomień i zapalił wagon. Motormani i konduktorzy zeskoczyli i uszli z życiem. Ogień szerzył szybko i gęsty dym zapełniał tunel. Pasażerowie też zaraz wyskoczyli z wagonów i jedni biegli w tę, drudzy w ową stronę Gęsty dym zasłonił światła, w tunelu zapanowała ciemność i przerażeni pasażerowie nie wiedzieli gdzie uciekać. Zdaje się, że wielu zostało powalonych elektrycznością, którą szyny były napełnione.

Straszne sceny odgrywały się w ciemności. Lament kobiet, płacz dzieci, rozpaczliwe wołanie o pomoc, jęki upadłych i tratowanych przez uciekających zapełniły tunel, ale nie trwało to długo — dym prawie wszystko zadusił.

Wiadomość — o katastrofie rozeszła się z błyskawiczną szybkością i wnet zebrały się tysiączne tłumy przy wnijściu do tunelu, między tymi wiele kobiet i dzieci których mężowie i ojcowie jeszcze nie wrócili do domu, a zatem mogli być między ofiarami.

Katastrofa zdarzyła się o 8-ej godzinie wieczorem, ale nikt nie mógł wnijść do tunelu.

Straż pożarna i ludność rzuciła się na ratunek nieszczęśliwym ofiarom, ale wszystkie wysiłki okazały się bezskuteczne.

Z powodu gęstego dymu w tunelu i gorąca nieznośnego nikt nie mógł nieść pomocy nieszczęśliwym, którzy się żywcem palili i dusili.

Katastrofa wywołała ogromne wzburzenie w Paryżu. Pułkownik Meaux St. Marc w imieniu prezydenta Lubet odwiedził trupiarnię, a prezes Combes osobiście udał się na miejsce katastrofy. Prokurator rzeczypospolitej Hurteux i sędzia trybunału, Joliet, udali się na stacyę Les Charones, aby rozpocząć sądowe śledztwo. Combes później wszedł do tunelu, aby zbadać wszystko; szef policyi dawał mu objaśnienia. Combes powiedział, że pogrzeb wszystkich ofiar odbędzie się na koszt rządu, a rodziny po nieszczęśliwych dostaną wsparcie.

Przeszło sto osób zginęło w tej strasznej katastrofie.

Skąd się wziął tytoń i zwyczaj jego palenia.

Grube opowiada taki mit perski o tytoniu: Bardzo temu już dawno, a działo to się w owym wieku złotym, kiedy ludzie jakby w raju jakim wszystkiego mieli podostatkiem, czego ich dusza zapragnęła, żył w Mece młody człowiek, cnotliwy, jak inni podówczas wszyscy młodzi byli jakimi dziś być powinni. Był bogaty; mnóstwo posiadał skarbów, jednak żadnego tak nie strzegł jak swej cudownej, nadzwyczajnej piękności żony. Atoli niedługo się nią cieszył — zachorowała i umarła. W smutku i tęsknocie nikt niczem nie mógł go pocieszyć. Napróżno szukał rozrywki w podróży, nic mu nie pomogło, że pojął potem aż 4 najpiękniejsze dziewice z Mekki za żony. Usychał i marniał widocznie z dniem każdym. W takim rozpaczliwym stanie postanowił poradzić się jeszcze pewnego pobożnego człowieka, nad którego mądrością niejeden i nieraz się unosił. Człowiek ten mieszkał gdzieś daleko na pustyni w grocie w skale wykutej. Wybladłego z tęsknioną źrenicą młodego człowieka przyjął pustelnik jak ojciec, jak ojciec przycisnął do swego serca, a dowiedziawszy się o cierpieniach jego duszy, rzekł: Synu mój, idź na grób swej żony, tam znajdziesz ziele, zerwij je wetknij do zwykłej trzciny, zapal i wciągaj dym. Ziele to zastąpi ci utratę żony, ojca, matkę i rodzinę, a przedewszystkiem będzie twoim najlepszym doradzcą, nieraz może jedynym przyjacielem, nauczy cię mądrości i smutek z twego czoła spędzi. Otóż gdy ów stroskany młody człowiek rzeczywiście doznał cudownych skutków, paląc to ziele, zaczęli inni także to samo robić, nawet ci, którzy swych żon nie potracili.

Z falą powodzi.

Trzeba było aż strasznej, rozmiarami dorównywującej katastrofie z r. 1884, klęski powodziowej, aby cała prasa galicyjska bez różnicy odcieni uderzyła na alarm, domagając się wreszcie stanowczo zakończenia tej smutnej komedyi, która się nazywa regulacyą rzek galicyjskich, a która według cyfrowych obliczeń dra Rutowskiego, w jednem tylko dziesięcioleciu od r. 1880—1890 zabrała krajowi do 50 milionów koron, co bezpowrotnie z prądem fali zatapiającej sioła nasze i miasta spłynęły. Znajdą się też w powodziowych głosach prasy galicyjskiej i to takiej, która zawsze odznaczała się serwilizmem wobec rządu, a specyalnie Koła polskiego, wyrazy zniecierpliwienia nawet i gorzka ironia na wspomnienie tego, co u nas w kierunku regulacyi rzek dotychczas zdziałać usiłowano.

I śmiało powiedzieć można, że regulacya rzek galicyjskich, to najsmutniejsza karta autonomicznych dziejów Galicyi, krzywda o pomstę do nieba wołająca, a równocześnie przekonanie, że od czasów osławionego namiestnika Galicyi, br. Krigera, nic się w systemie rządowym wobec kraju naszego nie zmieniło, mimo upływu przeszło pół wieku. Konika powodzi galicyjskich od r. 1867 począwszy, to straszna klęska, która z fatalistyczną potęgą zawisła nad biednym krajem bez możności ratunku i obrony — tak jak głód i zaraza morowa dawnymi czasy.

Kronika to straszna: R. 1867. Powódź w tym roku była krajową, olbrzymią, na wielu rzekach. San pod Przemyślem między innymi zniszczył doszczętnie 70 gmin, Dunajec kilkadziesiąt, Wisłok pod Rzeszowem zatopił 60 wsi, robiąc szkody w tym jednym tylko powiecie na 250,000 złr. Jarosławskie, łańcuckie poniosło straty olbrzymie, Dniestr pod Haliczem tamtejsze pola spustoszył, a Stryj zniósł obwałowanie brzegów i drogę naprzestrzeni prawie siedmiu mil.

Rok 1884. W czerwcu r. 1884 wyjątkowo straszna spadła na kraj katastrofa powodziowa, która rozmiarami obszaru, wysokością szkód zrządzonych prześcignęła wszystkie pamiętne dotąd klęski elementarne. Wody wylały szkodliwie w 52 powiatach, a więc przeszło ⅔ kraju nawiedzając, pokryły 39-19 mil kwadratowych czyli 391-943 morgów gruntu uprawnego. Szkodę oceniono wówczas na 15 milionów guldenów.

Rok 1885. Powiśle miało powódź nie wiele ustępującą przed powodzią ubiegłego roku 1884. Wylał też Bug, podolskie rzeki, Lipa, karpackie dopływy Dniestru.

Rok 1886 dotknął powodzią powiaty: Wadowice, Białę, Kraków, Chrzanów, Bochnię, Brzesko, Jasło, Pilzno, Dolinę, Stanisławów, Sambor i inne.

W roku 1887 była powódź mniejsza na Powiślu, wylały dopływy Dunajca, Biała wielkie zrobiła spustoszenia. Starano się nie robić hałasu, bo miał przybyć do kraju cesarzewicz Rudolf.

W roku 1888 wielka powódź zatorowa na całem Powiślu ogromne szkody w Tarnobrzeskiem. W marcu tego roku zniszczyła powódź zatorowa przy ujściu Sanu do Wisły 30 gmin.

W roku 1889 w lecie ogromne wylewy karpackich dopływów Dniestru, a wylew Prutu i Czeremoszu był niepamiętny.

I w ten sam sposób rok po roku, z zegarową iście dokładnością przejśćby można i następne dziesięciolecie. Rok w rok straszliwe klęski aż do dni dzisiejszych, do strasznego wylewu ostatniego.

A ratunku żadnego, ani pomocy żadnej. Kraj zdany jest ciągle na łaskę i niełaskę sił żywiołowych. Polityka regulacyjna austryackich ministrów, od Taafego już tylko zaczynając, przypomina najstraszniejsze czasy austryackiej biurokracyi, a sam kraj biedny na utrzymanie dualistycznej monarchii, wszystkie swoje zasoby łożący, nie miał ani odpowiednich sił technicznych do wypracowania przynajmniej racyonalnego planu regulacyi, nie ma funduszu, a w porównaniu do tego co robiono w innych krajach koronnych, nie ma poprostu obowiązku i możności zaradzy złemu dopóty przynajmniej, dopóki będzie zwykłym krajem koronnym, od wiedeńskiego centralizmu w zupełności zależnym.

W roku 1882 wylały potoki górskie w Tyrolu, wyrządzając szkodę olbrzymią. Rząd wysyła natychmiast 10 inżynierów na miejsce katastrofy, zaangażował odpowiednią ilość inżynierów cywilnych i kosztem ogólnym jedenastu milionów guldenów, pokrytych w całości przez rząd bez żadnego współudziału kraju, uregulowano rzeki tamtejsze, stwarzając dla małego, w porównaniu z Galicyą, Tyrolu dzieło monumentalne.

Po wielkiej powodzi w roku 1884 w Galicyi przyrzekł cesarz w mowie tronowej, że regulacya rzek galicyjskich nastąpi co najrychlej. W roku 1885 rząd powziął rzeczywiście plan regulacyi i przeznaczył Namiestnictwu 100,000 złr. kredytu na wypracowanie odnośnych systematycznych projektów.

Za chwilę jednak pożałował "hojności" tak, że rozpoczęły się targi z krajem, który ostatecznie wziął na siebie 40 procent i wypłacił na sporządzenie planów 32,420 złr. Rozpoczęła się w namiestnictwie całoroczna robota około wygotowania tych planów pod kierunkiem inżyniera Moraczewskiego. Ostatecznie plany te w olbrzymich pakach odesłano do Wiednia, gdzie je na długie lata ukrył minister finansów. Plany te spotkały się z ostrą krytyką nawet w samym kraju. Dyskusya przeprowadzona wówczas w Towarzystwie politechnicznem wykazała pośpiech, niedołężność w ich wykonaniu, brak racyonalnego systemu itp.

Ale mniejsza z tem, czy plany te były złe lub dobre. Dość, że przez 3 pełne lata leżały w cichości w pałacu na Himmelpfortstrasse pod opieką ministra finansów. A tymczasem powodzie szły po powodziach, kraj ponosił olbrzymie straty. Wobec tego w r. 1889 zdecydowało się Koło polskie wreszcie wysłać uniżoną deputacyę do ówczesnego premiera ministrów hr. Taafego, aby uprosić go o przyspieszenie tej sprawy. Minister odpowiedział deputacyi zwykłym austryackim porządkiem: Plany wymagają wiele poprawek i uzupełnień, na ich podstawie nie można przeprowadzić żadnej regulacyi, zwrócone więc zostaną z powrotem namiestnictwu galicyjskiemu.

I rzeczywiście paki przyszły z powrotem do namiestnictwa, w mowie tronowej w r. 1889 przyrzeczono ponownie przyspieszenie regulacyi rzek galicyjskich, a Koło w dalszym ciągu wysługiwało się rządowi.

Od czasu zwrócenia planów namiestnictwu na polu ogólnej, systematycznej regulacyi rzek galicyjskich niczego nie zdziałano, po za wrzuceniem w błoto 100,000 złr. na plany, których obecnie nie ma i nie słychać, aby co w tym kierunku robiono.

Zamiast ogólnej planowej regulacyi wydano dwie ustawy: o regulacyi rzek poszczególnych i zabudowaniu górskich potoków. Od tego też czasu prowadzi się łatanina najgorszego rodzaju i za drogie pieniądze, do których kraj przyczynia się częścią 40 procent. Rezultatem tej łataniny jest powódź i katastrofa ostatnia.

W ostatnich czasach fikcya kanałów spławnych zamroczyła do reszty mózgi galicyjskich politykierów. Rozpoczęły się uchwały, rezolucye, konferencye i pertraktacye, a tymczasem miliony mienia krajowego na falach powodzi marnieją.

Tuberkuły w różnych krajach Europy.

Statystyka sporządzona przez urząd sanitarny Berlina wykazuje główne kraje europejskie według haraczu, jaki opłacają tuberkułom. I tak podaje w okrągłych cyfrach, w stosunku do miliona mieszkańców: Rosya 4000, Austro-Węgry i Francya 3000, Niemcy Irlandya Szwecya, Szwajcarya Holandya Włochy, Norwegia 1000.

Z tego widzimy, że pomijając Rosyę, której ludność rozrzucona na olbrzymim obszarze, bardzo często tak oddalona od środowisk miejskich, że marzyć nawet nie może o szukaniu w nich dla siebie ratunku w cierpieniach fizycznych, znajdują się w wyjątkowem położeniu Austro-Węgry i Francya opłacają największy harac z tej strasznej pladze ludzkości — suchotom.

Ze statystyki religijnej.

W Sztutgardzie wyszła staraniem królewskiego urzędu statystycznego nowa statystyka dotycząca się religii na kuli ziemskiej. Według tych danych suma mieszkańców całego świata wynosi 1.544,510.000. Z tych chrześcian jest 534,940.000, izraelitów 10,860,000, mahometan 185 milionów 295 tysięcy, a 823,420.000 należy do innych wyznań. Wyznawców Konfucyusza jest 200 milionów, brahminów 214 mil, buddystów 121 mil., Na każde 1.000 ludzi przypada według tej statystyki 346 chrześcian, 7 izraelitów, 114 mahometan i 523 wyznawców innych religij.

Surowica przeciwko ukąszeniu żmii.

Wiadomo że dzięki pracom dra Almettes z laboratoryum Pausteura w Lille, posiadamy surowicę, przeciwko jadowi żmii, której skuteczności nieraz już doświadczano. Należałoby rozpowszechnić jej użytek w miejscowościach nawiedzanych przez żmije. Niektórzy tępiciele żmij, ażeby zabezpieczyć się od jadu próbowali zaszczepić sobie małe jego dozy. Szczepienie to zresztą dość niebezpieczne udało się kilka razy. Dr. Brunet z Marsylii przytacza fakt odporności nabyty w ten sposób przez łowca żmij. Człowiek ten mający 42 lat trudnił się od dzieciństwa polowaniem na żmije, również jak ojciec jego. Zwabiał te gady gwizdaniem, chwytał je z tyłu głowy gołemi rękami, narażając się na ich ukąszenie, i zamykał je w pudełku, które następnie przesyłał p. Calmettes, po pięćdziesiąt centymów na żmiję. Polował głównie w Bretanii, Wandei i środkowej Francyi. Pewnego dnia w okolicy Aurillac pochwycił 103 żywych żmij. Często bywał ukąszony, i prawdopodobnie temu zawdzięczał swoją odpornością gdyż tylko następstwa pierwszego ukąszenia były poważne. Być może zresztą, że u niego zachodziła okoliczność odporności dziedzicznej. Jednakże pierwsze ukąszenie sprowadziło prócz miejscowego zapalenia i poważne ogólne zaburzenia. Chorował przeszło miesiąc. Poczem powrócił do swego zajęcia i znów był ukąszony po miesiącu. Kilkakrotne następne ukąszenia nadały mu rzeczywistą odporność, która jednak zmniejszała się skoro dłuższy przeciąg czasu upłynął bez wypadku. Surowicy preparowanej nie wstrzykiwano mu nigdy. Umarł w Marsyliia w szpitalu jako alkoholik. Chciano próbować siły antytoksycznej krwi jego, ale był zanadto chory, aby mu było można krwi upuścić. Historya tego człowieka daje ciekawe wskazówki, co do uzyskania odporności szczepieniem naturalnem.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego

TOM VII

(Ciąg dalszy).

— Co pan mówisz? — zawołała pani Danglars, drżeniem przejęta.

— Ja mówię, że pan de Monte-Christo, kopiąc ziemię pod drzewem, nie mógł znaleźć szkieletu dziecięcia, ani okucia skrzynki, ponieważ pod temi drzewami nie było ich wcale.

— Nie było ich wcale! — powtórzyła pani Danglars, wlepiając wzrok w prokuratora królewskiego, w którego spojrzeniu malował się najokropniejszy przestrach — nie było wcale! — powtórzyła raz jeszcze, jakby chciała z dźwięku słów uchwycić i pojąć lepiej myśl, słowami temi wyrażoną.

— Nie —odrzekł Villefort, opuszczając czoło na ręce — nie i sto razy nie...

— Czyż nie w tem miejscu złożyłeś pan to dziecię? dlaczegoż mnie oszukiwać? w jakim celu? powiedz pan?

— Owszem, w tem samem; ale posłuchaj mnie pani, posłuchaj, a pewnie użalisz się nademną, nademną, co przez lat 20, dzieliłem z tobą wszystkie ciężary boleści, jaką ci sprawiłem.

— Ah, mój Boże! jakże mnie pan przerażasz; ale mów pan, słucham.

— Wiesz pani, jak się skończyła ta noc okropna, kiedyś pani, konająca na łóżku leżała, w tym adamaszkowym pokoju, a ja niemniej drżący i skołatany oczekiwałem chwili rozwiązania. Dziecię przyszło na świat, mnie zostało oddane martwe, bez oddechu i bez głosu: myśleliśmy, że nieżywe...

Pani Danglars gwałtownie rzuciła się, jakby chciała z krzesła wyskoczyć.

Villefort zatrzymał ją, składając ręce, jakby błagał chwili uwagi.

— Myśleliśmy, że nieżywe — powtórzył — włożyłem je do skrzynki w miejsce trumienki, poszedłem do ogrodu, wykopałem dół i naprędce zagrzebałem. Zaledwie przykryłem ziemią, gdy rękę Korsykanina ujrzałem przeciw sobie wyciągniętą.

Jakiś cień tylko uderzył mnie i blask jak błyskawica.

Uczułem ból, chciałem krzyczeć, zimny dreszcz przebiegł, całe piersi ogarnął i głos przytłumił...

Padłem umierający i byłem pewny że już mnie zabito. Nigdy nie zapomnę, jak świetny dałaś wówczas dowód odwagi, gdym, przyszedłszy do przytomności, konający prawie, powlókł się do schodów, a ty pani, choć sama konająca, wyszłaś jednakże ku mnie.

Trzeba było o tym okropnym wypadku zamilczeć na zawsze i pani miałaś tyle odwagi, żeś się udała do domu w towarzystwie jednej tylko kobiety; ja zaś jako powód rany, musiałem podać pojedynek.

Nad wszelkie spodziewanie tajemnica pozostała tylko przy nas.

Przeniesiono mnie do Wersalu, przez trzy miesiące walczyłem ze śmiercią, nakoniec gdy już nadzieja życia zabłysła, kazano mi używać słońca i powietrza południowego.

Czterech ludzi przeprowadziło mnie z Paryża do Chalon.

Pani Villefort w powozie swoim udała się ze mną również, a ztamtąd pojechałem aż do Marsylii.

Wyzdrowienie trwało sześć miesięcy, nie słyszałem o pani od nikogo ani słowa, sam nie śmiałem pytać co się z panią stało.

Gdym wrócił do Paryża, dowiedziałem się, że, owdowiawszy po panu Nargonne, poślubiłaś pana Danglars.

Gdym przyszedł do przytomności i do zdrowia, o czemże ciągle myślałem? o jednem ciągle, o trupie dziecka, które co noc we śnie jak cień, wychodziło z ziemi i stawało mi przed oczy, grożąc mi wzrokiem i giestem.

Gdym wrócił do Paryża, dowiadywałem się także co się stało; dom, niezamieszkany był od czasu, jakeśmy go opuścili, a potem wynajęty miał być na lat dziewięć.

Odnalazłem lokatora i udawałem, iż nie chcę wcale, aby dom ten przeszedł w obce ręce, będąc własnością rodziców mojej żony; dawałem wynagrodzenie, byle tylko kontrakt zerwano: żądano sześciu tysięcy franków, a ja byłbym dał dziesięć, nawet dwadzieścia tysięcy; miałem tyle pieniędzy; wreszcie wytargowałem się, iż odstąpiono od zamiaru kupna, otrzymałem akt ustępstwa i, mając go już w ręku, co żywo galopem pojechałem do Auteuil.

Była piąta po południu, udałem się do czerwonego pokoju i czekałem aż do nocy.

Tam wszystko, o czem tylko myślałem przez rok cały, ukazało mi się groźniejszem jeszcze niż kiedykolwiek.

Ten korsykanin co mi wypowiedział wendetę, co mnie od Nimes aż do Paryża ścigał, ten korsykanin, ukryty, w ogrodzie, co mnie ugodził, co widział, jak kopałem i zagrzebałem dziecko; on mógł poznać cię kiedykolwiek, może nawet już panią znał..

Czyliżby on kiedykolwiek za tę straszną tajemnicę nie kazał sobie zapłacić? Czyliżby to nie było dla niego najsłodszą zemstą, gdyby dowiedział się, żem nie umarł od uderzenia jego sztyletu? koniecznem więc było zatrzeć przedewszystkiem wszelki ślad materyalny, choć w pamięci mojej nigdy on zniszczonym być nie mógł.

Dlatego zerwałem kontrakt najmu, dlatego przybyłem i czekałem!

Noc nadeszła, ciemność zupełna nastała, bez światła siedziałem w tym pokoju, gdzie podmuchy wiatru wstrząsały wszędzie drzwiami, z poza których, jak zdawało mi się ciągle, ktoś czatujący wychodzi; co chwila jakieś drżenie mnie przejmowało; zdawało mi się, że za mną, w tem łóżku, słyszę twoje skargi, a nie śmiałem się obronić.

Serce biło mi wśród ciszy, i czułem tak gwałtowne jego bicie, iż zdało mi się, jako moja rana otwiera się na nowo.

Nakoniec zwolna wszystkie te najrozmaitsze głosy ucichły.

Byłem już pewny, że się niczego nie potrzebuję lękać, że mnie nikt nie może ani usłyszeć ani zobaczyć.

W tenczas dopiero postanowiłem iść.

Czy wierzysz, Herminio, ja myślałem, że mam tyle odwagi co każdy najwaleczniejszy; ale gdym zdjął z piersi kluczyk od schodów, com go zawsze nosił przy sobie, ten kluczyk, który oboje tak szanowaliśmy, a który ty, pani chciałaś przywiązać do złotej obrączki; gdym otworzył drzwi i ujrzał przez okno blade księżyca światło, na stopniach schodów rozrzucone, długi pas białego promienia, tak do straszydła podobny, chwyciłem się za mur już omal co nie krzyknąłem; zdało mi się, że oszaleję.

Nakoniec odzyskałem władzę nad sobą. Zszedłem stopień po stopniu ze schodów, i jednej tylko rzeczy przezwyciężyć nie mogłem, dziwnego jakiegoś drżenia w kolanach.

Dostałem się nakoniec do drzwi dolnych; zewnątrz tych drzwi stał rydel, o mur oparty, wziąłem go i poszedłem do klombu z latarnią, słabe dające światło; na trawniku światło powiększyłem i poszedłem dalej.

Listopad był na schyłku, zniknęła więc wszelka zieloność w ogrodzie drzewa wyglądały jak szkielety z długiemi ramionami, a liście suche, z piaskiem pomieszane, szeleściły pod nogami.

Przestrach tak silny ujął mnie za serce, że, kiedym zbliżał się do klombu, dobyłem pistolet z kieszeni i kurek odwiodłem.

Ciągle mi się zdawało, że widzę za gałęziami drzew, postać korsykanina.

Kląb oświeciłem światłem z latarni.

Spojrzałem wokoło siebie, i przekonałem się, żem był sam jeden; najmniejszy szmer milczenia nocy nie przerywał, prócz puszczyka, który przeraźliwym i ponurym głosem zdawał się odzywać do tych cieniów nocy.

Przywiązałem latarnię do gałęzi w tem samem miejscu, gdzie na rok przedtem dół wykopałem.

Przez lato trawa gęsto puściła się w tem miejscu, a nikt jej w jesieni nie zbierał.

Jednakże jedno miejsce, mniej trawą zarosłe zwróciło uwagę moją, przekonałem się, że właśnie tu ziemię poruszyłem, zacząłem więc znowu kopać.

Nadeszła wreszcie chwila, na którą więcej niż rok czekałem.

Jakem się spodziewał, pomimo największej pracy i przekopania w różnych miejscach ziemi, nic nie znalazłem, chociaż dwa razy głębiej kopałem niż za pierwszym razem; co chwila zdawało mi się, że rydel trafia na zaporę.

I zdało mi się, żem się omylił, żem nie trafił do miejsca; rozpatrzyłem się więc dobrze, obejrzałem drzewa i znalazłem ślady i znaki, które mnie wówczas jeszcze uderzyły.

Wiatr ostry i zimny szeleścił ciągle między gałęziami drzew, a jednak pot na czoło występował.

Przypomniałem sobie wówczas, iż właśnie w tej chwili, gdym dół ziemią zasypywał, dosięgnęło mnie uderzenie sztyletu; za mną sterczała sztucznie ułożona skała, zamiast ławki dla spacerujących przeznaczona i przypominam sobie, że, padając, uczułem pod rękami chłód kamienia.

Istotnie po prawej stronie stały drzewa świerkowe, a za mną skała, upadłem więc był wówczas pośrodku. Teraz powstałem znowu i zacząłem kopać dół jeszcze większy szerszy, jednakże nic i zawsze nic. Skrzynki już nie było.

— Skrzynki już nie było! — wyszeptała pani Danglars przytłoczona wzruszeniem.

— Nie myśl pani, abym na tej próbie poprzestał — rzekł Villefort. — Skopałem cały kląb; myślałem, że morderca, odkopawszy skrzynkę, myśląc, że w niej skarb ukryty, chciał go zagarnąć i unieść; spostrzegłszy zaś błąd swój, nowy dół wykopał, i skrzynkę tam złożył; jednakże nic nie znalazłem.

Nakoniec wpadłem na myśl, że może nie był on tyle przezornym i rzucił gdziekolwiekbądź w kąt sprzęt nieużyteczny. Dla sprowadzenia tego przypuszczenia, musiałem czekać, aż dzień nastanie. Wróciłem więc do pokoju i czekałem.

— O wielki Boże!

— Dzień nadszedł, a ja znowu poszedłem do ogrodu. Najprzód obejrzałem kląb tylko, bom myślał, że ślady miejsca uszły mi niepostrzeżenie wśród nocy. Skopałem ziemię przynajmniej na 20 stóp w kwadrat powierzchni, a na dwie głęboko. Dzień cały zaledwie by wystarczył na taką robotę człowiekowi, co życie całe na tem spędził, a ja zrobiłem to w godzinę. Nic jednak nie znalazłem.

Zacząłem więc szukać skrzynki, podług późniejszego przypuszczenia, w różnych stronach ogrodu. Sądziłem iż najprędzej znajdę ją na drodze prowadzącej do furtki; ale i te nowe poszukiwania okazały się również, jak pierwsze bezskutecznemi; wróciłem więc do klombu i tu odstąpiła mnie już zupełnie nadzieja...

— Rzeczywiście, było z czego oszaleć! — zawołała pani Danglars.

— Przez chwilę spodziewałem się, że to nastąpi — podjął Villefort — ale nieszczęściem tak się nie stało; wreszcie, zbierając wszystkie siły i myśli, zapytałem sam siebie; na coby ten człowiek miał zabrać z sobą trupa?

— Być może dlatego, aby mieć dowód — odrzekła pani Danglars.

— O nie, pani! trupa rok cały nikt nie chowa pokazywanoby go wszędzie, a jednakże tak się nie stało.

— Cóż więc innego ma być? — zapytała Herminia drżąca.

— Musi być w tem coś okropniejszego, coś fatalniejszego, coś straszliwszego dla nas; może dziecię jeszcze żyło, a morderca je ocalił.

Pani Danglars okropny krzyk wydała, i porywając za ręce Villeforta, rzekła:

— Moje dziecię żyło! a więc zagrzebałeś pan żywe dziecię, nie przekonałeś się pierwej, czy ono nieżywe! ah!

Pani Danglars powstała i, stając przed prokuratorem królewskim groźnie, z całą siłą ściskała ręce jego w miękkich swoich dłoniach.

— Czy mogę wiedzieć? ja tylko mówię pani, to jakbym i co innego mógł powiedzieć — rzekł Villefort, wpatrując się takim wzrokiem, iż zdało się, że wkrótce przekroczy granice rozumu i wpadnie w rozpacz albo szaleństwo.

— O moje dziecię! — zawołała baronowa, rzucając się na krzesło i tłumiąc szlochania chustką.

Villefort tymczasem przyszedł do przytomności; postanowił więc, dla odwrócenia burzy macierzyńskiej, zbierającej się nad jego głową, przejąć raczej panią Danglars tą trwogą, jakiej sam doznawał.

—Czy pani rozumiesz, że jeżeli tak jest rzeczywiście — rzekł, powstając z krzesła i zbliżając się do baronowej, aby słów jego, ciszej wymawianych, nikt nie dosłyszał — jeżeli tak jest, tośmy zginęli; dziecię to żyje, ktoś wie o tem, że ono żyje i zna naszą tajemnicę, a ponieważ Monte-Christo mówi przy nas o wykopaniu tego dziecka, tajemnicę więc tę on właśnie posiada.

— O Boże! Boże sprawiedliwy!—Boże mściwy! — zawołała pani Danglars.

Villefort odpowiedział na te wykrzykniki tylko rumieńcem.

—Ależ to dziecię, dziecię? — powtórzyła matka, trwając ciągle przy jednej myśli.

— Ileż razy i jak ja go szukałem — odpowiedział Villefort, załamując ręce—ile razy przywoływałem je w długich, bezsennych nocach ile razy pragnąłem królewskie posiadać bogactwa, aby zakupić milion tajemnic od miliona ludzi i wśród tej liczby znaleźć własną tajemnicę! Nakoniec dnia pewnego, gdy po raz setny brałem się do rydla, zapytałem sam siebie znowu, coby ten korsykanin mógł z dzieckiem zrobić? takie dziecię dla zbiega jest wielkim kłopotem; być może, że po opamiętaniu, gdy spostrzegł, że jeszcze żywe, utopił je w rzece.

— To niepodobna!—krzyknęła pani Danglars —przez zemstę można zabić człowieka, ale z zimną krwią zabić dziecię niepodobna!

—Być może dodał Villefort — że je oddał do domu podrzutków.

— O! tak, tak, to być może — zawołała baronowa — dziecię moje tam się znajduje.

— Pobiegłem więc do szpitala i dowiedziałem się, że tej samej nocy, dnia 20 września, dziecię włożono do koła; owinięte było w połowę cienkiej płóciennej serwety, rozdartej, naumyślnie; na tej połowie serwety było jeszcze połowę herbu barona i litery H.

— Tak, to ono! — zawołała pani Danglars —wszystka moja bielizna tak jest znaczona; pan Nargonne był baronem, a ja mam na imię Herminia. Dzięki ci, Boże, więc dziecię moje nie umarło?

— Nie, nie umarło.

— I pan mi to mówisz, mówisz i nie lękasz się, abym ja nie umarła z radości? gdzież ono jest, gdzież jest moje dziecię?

Villefort wzruszył ramionami.

— Albożja wiem? Czyż pani sądzisz, że, gdybym wiedział, narażałbym cię na tyle prób i przeprowadził przez wszystkie stopnie uczucia, jaka dramaturg albo romansopisarz? nie, niestety! ja nic nie wiem. Jakaś kobieta w sześć miesięcy potem przyszła z połową serwety i zażądała, aby jej oddano dziecię. Ta kobieta dostarczyła wszystkich dowodów, jakich prawo wymaga i oddano jej dziecko.

— Trzeba było dowiedzieć się o tej kobiecie, wynaleźć ją gdziekolwiek!

— A pani myślisz, żem co innego czynił, żem się nie starał? Znam się doskonale na śledztwach i wszystkich środków, jakich tylko policya i zręczni ajenci użyć potrafią, użyłem. Aż do Chalon ślady zostały odkryte; w Chalon zniknęły zupełnie.

— Zniknęły?

— Tak, przepadły, przepadły na zawsze.

Pani Danglars wysłuchała opowiadania, wzdychając, zalewając się łzami i wykrzykując co chwila prawie:

— Czyż to już wszystko? — rzekła — i na tem jużeś pan poprzestał?

— Nie, pani —rzekł Villefort — i ja nie zaprzestałem szukać, badać i dowiadywać się. Jednakże od dwóch czy trzech lat tego zaniechałem. Teraz atoli rozpocznę na nowo z większą jeszcze wytrwałością niż dotąd; i skutku jestem pewny bo, jak pani widzisz, nie sumienie, ale bojaźń dodaje mi popędu.

— Ależ — odpowiedziała pani Danglars — hrabia de Monte-Christo nic nie wie, bo gdyby wiedział, chyba nie doświadczyłby nas tak okrutnie.

— O! pani, złość ludzka głęboko sięga — rzekł Villefort — bo jest większą, niż dobroć Boga. Czyś pani patrzała w oczy temu człowiekowi, gdy nam to opowiadał?

— Nie.

— A czyś go dobrze kiedykolwiekbądź zbadała?

— W rzeczy samej, dziwaczny to człowiek, ale nic więcej; jedno mnie tylko uderzyło, że przez cały czas tak doskonałej uczty, jaką dla nas przygotował, sam nic nie jadł, ani jednego nie dotknął się półmiska.

— Tak, prawda — odpowiedział Villefort — i ja to spostrzegłem. Gdybym wiedział wówczas tyle, ile wiem teraz, niebym w usta nie wziął, bo myślałbym, że nas chce otruć.

— A jednakże byłbyś się pan omylił, jak widzisz.

— Tak, zapewne; wierz mi jednak pani, że ten człowiek ma szczególne zamiary,; dlatego też chciałem się z panią widzieć, dlatego żądałem z panią rozmowy, dlatego chciałem panią uzbroić przeciw całemu światu, a szczególnie przeciwko niemu. Powiedz mi pani — dodał — wpatrując się mocniej i głębiej, niż zwykle, w baronową —a czyś nigdy nikomu nic nie mówiła o naszych związkach?...

— Nigdy i nikomu.

— Pani rozumiesz mnie dobrze, rzekł z uczuciem — Villefort że kiedy mówię "nikomu" proszę mi darować tę natarczywość — to znaczy: nikomu na świecie?...

— O!... tak, rozumiem to bardzo dobrze — rzekła baronowa, rumieniąc się, — i przysięgam, że nikomu.

— Czy pani nie masz zwyczaju zapisywać w wieczór, co ci się od rana, przez cały dzień zdarzyło?... czy nie piszesz pani dziennika?...

— Nie, niestety!... życie moje upływa prędko, swawola i lekkość je unosi; ja sama zapominam, jak ubiega.

— Czy pani czasem nie mówisz przez sen...

— Ja śpię spokojnie jak dziecię; czyż pan nie przypominasz sobie?...

Rumieniec silny wystąpił na twarz baronowej, a bladość na twarz Villeforta.

— Prawda — rzekł tak cicho, że go zaledwie było słychać.

— Cóż więc?.. zapytała baronowa.

— Wiem dobrze, co mi jeszcze czynić pozostanie — odpowiedział Villefort — od dziś za tydzień muszę wiedzieć, co to za jeden jest ten pan de Monte-Christo, zkąd pochodzi, jakie ma zamiary, i dlaczego przed nami mówi o dziecku, w jego ogrodzie wykopanem?...

Villefort wyrzekł te słowa takim tonem, że nawet hrabiego dreszczem przejęłyby, gdyby był je usłyszał.

Potem uścisnął rękę, której baronowa podać nie chciała, i z uszanowaniem do drzwi odprowadził.

Pani Danglars wsiadła do innego fiakra, który ją zawiózł do miejsca, gdzie powóz jej własny na nią czekał.

ROZDZIAŁ XI.

Bal letni.

Tegoż samego dnia i o tej samej prawie godzinie, w której pani Danglars odbywała naradę w gabinecie prokuratora królewskiego, podróżny powóz zajechał na ulicę Helder, przed bramę nr. 27 i stanął na dziedzińcu.

Po chwili drzwiczki się otwarły i wysiadła pani de Morcerf, wsparta na ramieniu syna.

Albert, odprowadziwszy matkę, do domu, wrócił do swego pokoju, przebrał się, poczem wsiadł do innego najętego powozu i kazał się zawieźć na pola Elizejskie, do hrabiego de Monte-Christo.

Hrabia przyjął go zwykłym uśmiechem.

Rzecz szczególna, że nikt kroku dalej posunąć się nie mógł w zażyłość z hrabią.

Jeżeli kto chciał koniecznie granicę oznaczoną przestąpić i pójść dalej, trafił na skałę nieprzebitą.

Morcerf, co z otwartemi rękami biegł do niego na powitanie, teraz widząc go zimnym, pomimo przyjacielskiego uśmiechu, opuścił ręce i zaledwie śmiał podać jednę, na powitanie zwyczajne.

Monte-Christo wziął go również za rękę, ale nie uścisnął jak przyjaciel lub dobry znajomy.

Otóż jestem tu znowu u ciebie, hrabio!...

— Jak się pan miewa!...

— Przyjechałem przed godziną.

— Z Dieppe?...

— Z Treport.

— A, prawda.

— I z pierwszą wizytą jestem u pana.

— To bardzo grzecznie z pańskiej strony — odrzekł Monte-Christo takim tonem, jakby mógł powiedzieć także i co innego.

— Co tu słychać?...

— O wiadomości pan mnie pytasz?.. cudzoziemca?..

— Wiem, co mówię; gdy pytam o wiadomości, to znaczy, czyś, hrabio, nie zrobił czego przez ten czas dla mnie.

— Ale czyś mi pan dał jakie zlecenie?.... — rzekł Monte-Christo, udając niepokój.

— No, no — rzekł Albert — nie udawać obojętności, są wypadki, w których wiadomość przelatuje przestrzeń i czuć się nam daje. Otóż w Treport miałem przeczucie, że albo pan pracowałeś dla mnie,też przynajmniej myślałeś.

— Być może — odparł Monte-Christo. — Myślałem o panu bezwątpienia.

— Doprawdy?...

— Tyle tylko panu powiem,że pan Danglars był u mnie na obiedzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

WAŻNE! Jeżeli czego potrzebujecie, a nie możecie tego dostać, piszcie do nas, załączając 4c w znaczkach pocztowych na odpowiedź. Piszcie wyraźnie i otwarcie, czego potrzebujecie, a damy wam dokładne wyjaśnienie i wskazówki. K. MOTYKOWSKI, 920 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. Piszcie po co tylko chcecie.

SETKI ludzi potrzeba do żniw. Zapłata $2.50 dziennie, życie i mieszkanie. Praca stała. Pożniwach będzie dosyć roboty przy młóceniu. Po bliższe informacye piszcie do: R. Jabłoński, Ivanh e, Lincoln Co., Mian.

POTRZEBA NAUCZYCIELKI do polskiej katolickiej parafii w Stamford, Conn. Tylko osoba z dobrem wychowaniem, moralna, posiadająca dobrze język polski, angielski oraz muzykę i śpiew o tyle aby mogła grać w kościele i uczyć śpiewu, może ubiegać się o tę posadę. Zapłata dobra i według umowy. Za codzienne krótkie udzielanie języka angielskiego i konwersacyę w tymże języku, w chwilach wolnych od obowiązków może mieć całodzienne utrzymanie i pomieszkanie przy rodzinie inteligentnej. Zgłosić się do: Rev. Z. Łuczycki, 54 Division st., Stamford, Conn. (36)

TOWARZYSZKI życia poszukuje niżej podpisany. Musi być porządna dziewczyna, mówiąca po polsku i angielsku. O majątek nie chodzi, może być biedną i liczyć od 18 do 25 lat. Interesowane raczą pisać po angielsku i załączyć swą fotografię. Adres: J. J. Domagala. Beyount, S. Dakota.

Stanisława Domagała z domu Bonc, rodem z Buffalo, N. Y., 5 stóp i 6 cali wysoka, czarne włosy i nosi okulary, poszukiwana jest przez swego męża. Kto mi poda jej adres dostanie ładne wynagrodzenie. Adres: Stanisław Deptuła, 38 Sharon st., Springfield, Mass. (36)

Stanisław Sowa, rodem z Dembowca w Galicyi, który przybył kilka miesięcy temu do Ameryki i przebywa w Loretto, Mich., poszukiwany jest przez swego syna Ludwika Sowę, East Lake, Mich.

Antoni i Pius Surgalscy rodem z gub. łomżyńsklej, poszukiwani są w ważnej sprawie przez swego brata Pawła Surgalskiego, 35 Florence st., Providence, R. I. (36)

MŁYNARZ, znający swój fach, liczący 28 lat poszukuje zajęcia. Adres: D. Benchatus, Glen Cowe, L. I, N. Y.

Marya Szewcz, która wyszła za Walentego Zdep, obydwoje rodem z Galicyi, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Józefa Dul, box 384 Florida Co., N. Y.

AGENTÓW potrzeba do sprzedawania gruntów farmerskich na południu. Ziemia jaką kto chce z drzewem lub bez drzewa. Zdrowy klimat. Tanie wycieczki. Ala Farm Land Co. R. 810, 172 Washington st., Chicago. (35)

Jan Chmiel przebywający w Chicago i Michał Wybrański przebywający w stanie Ohio, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Jana Zegan, Knife River, Minn. (35)

Jan Dombrowski, z pod zaboru pruskiego, przebywający w Ameryce od 13 lat, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Józefa Dombrowskiego 593 Dickson st., Chicago Ill. (36)

Teofil, Franciszek i Michał Tanasiewicz i Antoni Sikulewski są poszukiwani w ważnej sprawie przez Franciszka Stelmachowskiego, 58 Lubeck st., Chicago, Ill.

Wincenty i Antoni Murzyn, którzy przed 5 laty przebywali w Falls Creek, Pa., poszukiwani są w ważnej sprawie przez swego krewnego Franciszka Bednarko, box 74, Athens, Ill., Menard, Co.

KTO WYŚLE przez nasz ofis pieniądze do starego kraju otrzyma piękny prezent. Piszcie po druki do "Narodowy Bank Polski." I. Hertz, 2 Carlisle st., New York, N. Y. (36)

Wdowiec posiadający własny dom i grosernię z buczernią, bezdzietny, liczący lat 29 poszukuje panny, która cokolwiek mówi po angielsku, ze sumą przynajmniej $300. Zgłosić się do "Gazety Polskiej." (34)

MĘŻCZYZNI! Jeżeli chcecie jechać do starego kraju, a chcecie robić kilka godzin dziennie przy lekkiej robocie na pospiesznym okręcie, to możecie jechać do Hamburga i Bremen za 7 dol. Okręta odchodzą w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Piszcie do Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle st., New York (36)

Kto chce posyłać pieniądze do starego kraju najspieszniejszym i najpewniejszym sposobem, piszcie po cyrkularze do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle st., New York. (36)

Kto chce sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju piszcie po ceny i informacye, których bezpłatnie udzielimy. Izydor Herz. Austro Russian Bank, 2 Carlisle st., New York. (36)

Kto chce pomocy prawnej, świadomej przez konsula potwierdzonej lub potrzebujecie jakiegokolwiek legalnego dokumentu, piszcie po informacye do Izydora Herz, 2 Carlisle st., New York (36)

KOBIETY cierpiące na ból głowy lub nieregularności niech używaja Ziołowa Herbatę Smith'a. Reguluje cały organizm, przeczyszcza i wzbogaca krew, dodaje czerstwości i czyni życie przyjemnem. Cena paczki 25c. Używać jej można z wielką korzyścią dla zdrowia, jak zwykłą herbatę. Adres Mr Smith's Mountain Herb Tea, 926 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. (Należytość należy przesyłać w markach pocztowych.) x

Wiadomości Miejscowe.

TRUST.—Wszystkie spółki chicagoskie, dostarczające materyałów do budowy domów, zorganizowały się w tajny trust, celem nakładania dowolnych cen na materyały budowlane.

WŁASCICIELE fabryk, i wielkich przedsiębiorstw wytoczyli 12 procesów przeciw zorganizowanej pracy, skarżąc o odszkodowanie w sumie $131,000. Skargi swe uzasadniają na szkodach, jakie poniosły wielkie przedsiębiorstwa wskutek, strajków.

Będzie to bardzo ciekawy proces.

WSKUTEK trustu właścicieli wielkich młynów, poniesiono cenę mąki o 20 centów na beczce.

WSZYSTKIE ulice na północno-zachodniej stronie, w polskiej okolicy, mają być pokryte asfaltem.

KOMISYA zdrowia postanowiła zbadać dokładnie, kto właściwie "chrzci" mleko dostarczane do Chicago — mleczarze, czy farmerzy? W tym celu naznaczono specyalną komisyę, która ma zbadać całą sprawę.

BIBLIOTEKA. — Towarzystwa polskie założyły w Pullman, Ill., ogólną bibliotekę, która ma zaspokoić potrzeby czytających w Pullmann, Roseland i okolicy. W tym celu urządza nawet pięć towarzystw w dniu 23 sierpnia wielki piknik i zaprasza nań wszystkich ludzi dobrej woli, aby przyczynili się do wzrostu biblioteki w Pullman.

NOWA KOLEJ. — A. Stewart Appleton, londyński finansista bawiący tu, oznajmił, że Rockefeller w połączeniu z finansistami londyńskimi zamierza pobudować kolej żelazną z Evanston do Milwaukee.

Rockefeller jest właścicielem kolei żelaznej Chicago, Milwaukee & St. Paul, która to kolej przechodzi przez miasto Milwuakee, lecz tego nie dosyć. Pod rozwagą są dwie linie jedna prosta do jeziora Michigan, a równoległa z torami Northwestern a druga przez farmy. Która zostanie wybrana, teraz nie wiadomo jeszcze.

DOCHOD roczny poczty chicagoskiej, według sprawozdania pocztmistrza Payne, wynosił $9,611,569.51 a wydatki $3,475,073,36. Był to najpomyślniejszy rok dla poczty chicagoskiej od czasu jej istnienia.

W TEATRZE Hopkina rozpoczyna się z dniem 19 sierpnia nowy sezon występów. Przedstawienia rozpoczną się dramatem "Doświadczony włoczęga" Ceny wstępu niskie. Teatr znajduje się przy ulicy State i Van Buren.

STO lat upłynęło w poniedziałek 17 sierpnia od założenia miasta Chicago, Sto lat temu porucznik Swearingen wbił szpadę do ziemi i rozpoczął budowę fortecy Dearborn, aby zaopiekować się kilkunastu osadnikami, którym groziło niebezpieczeństwo ze strony Indyan.

Rada miejska postanowiła uczcić 100 letnią rocznicę jubileuszem, który się rozpocznie 26 września i trwać będzie cały tydzień. W tym celu naznaczono odpowiednie komitety do urządzienia uroczystości jubileuszowej.

Miejsce, na którem obecne stoi Chicago, należało do Indyan, którzy toczyli przez długie czasy zacięte boje z białymi kolonistami, aż w końcu wyparci zostali z swych siedlisk.

Przed stu laty osada, na której obecnie stoi Chicago liczyła około 15 kolonistów, obecnie zaś liczy 2,231.000.

Żadne miasto na świecie nie wrosło tak szybko jak Chicago.

PROFESOR uniwersytetu chicagoskiego, Dr. S. A. Mathews, odkrył sposób leczenia szczękokurczu, choroby dotąd nieuleczalnej. W tych dniach uleczył on tym sposobem syna J.M. Newmana z pn. 9716 Exchange ave. w So. Chicago.

Sposób leczenia obdywa się zapomocą wstrzykiwania roczynu soli calcium i potasium, wskutek czego zapobiega się zatruciu krwi. Doktorzy twierdzą, że nowy ten środek będzie skutecznym przeciw ukąszeniu jadowitych wężów, zatruciu krwi i tym podobnym chorobom.

Państwo papieskie.

Zmarły papież Leon XIII był pierwszym papieżem bez władzy świeckiej. Poprzednik jego Pius IX przez 24 lat rządził państwem kościelnem i dopiero przez ostatnich 7 lat był monarchą bez ziemi. Dawno państwo kościelne miało 752 mile kwadr. powierzchni, a 3,126-263 mieszkańców W. r. 1860 zabrały Włochy papieżowi Romanię, Marchię i Umbrię, a w r. 1872 resztę ziemi i miasto Rzym. Na czele państwa kościelnego stał jako monarcha z władzą nieograniczoną papież. Kolegium kardynałów miało głos nietylko w sprawach duchownych, ale i w świeckich. Kierownikiem administracyi politycznej był kardynał-sekretarz stanu, mianowany przez papieża. Kardynał-sekretarz stanu stał na czele gabinetu. Ministrowie bywali dawniej tylko duchowni, dopiero Pius IX powołał dnia 12 lutego 1848 r. także i kilka osobistości świeckich. W ogóle do czasów Piusa IX urzędnikiem w państwie kościelnem mógł tylko zostać ksiądz. Księża zarządzali nawet teatrami, księża byli nawet urzędnikami na komorach, księża pobierali podatki, księża siedzieli w sądach i w biurach, byli dozorcami więzień, dyrektorami policyi i kancelistami w biurach policyjnych, słowem, władza, cała władza duchowna i świecka, spoczywała w rękach stanu kapłańskiego. Nawet w ministerstwie wojny naczelnikami wydziałów, figurami mającemi moc ostatecznego postanowienia, byli prałaci. U boku generałów i dowódców pułkowych działali jako komisarze rządowi księża. Obok rady ministrów Pius IX utworzył w wrześniu 1849 r. Radę stanu i dopuścił do niej kilku świeckich, którzy przecie tworzyli mniejszość na ogólną liczbę 15 członków. Prócz tego na mocy ustawy z 21 października 1850 r. utworzono radę przyboczną w ministerstwie skarbu t. zw. konsultę państwową. I tutaj dopuszczono świeckich, ale w ilości ograniczonej.

Jak w stolicy, wzarządzie centralnym, tak samo i administarcya prowincyonalna składała się z księży. W r. 1869 armia papieska liczyła 15,670 ludzi. W r. 1870 papież Pius IX mógł był się bronić przez dłuższy czas, ale nie uczynił tego, chcąc uniknąć daremnego przelewu krwi.

Pierścień rybaka.

Pierścień rybaka, który, jak na razie po śmierci Ojca św. doniesiono z Rzymu, jakoby zaginął, jest pieczęcią wyobrażającą Piotra łowiącego ryby w łodzi, nadto okolony jest wyrytem imieniem papieskiem, Papież nosi tylko jego kopię. Pieczęć oryginalną przechowuje "maestro di camera", czyli wielki ochmistrz ceremonii. Pierwsza wzmianka o używaniu pierścienia rybaka datuje się z w. XIII. Dawniej pieczętowano nim brewa papieskiego. Pieczęć odciskana była na czerwonym laku albo na końcu dokumentu albo też na stronie zewnętrznej, w razie jeżeli brewa nie była przeznaczona do wiadomości powszechnej i nie dodana została do nich prośba, na którą były odpowiedzią. Na końcu brewów znajduje się odnosząca się do pieczęci tej uwaga: "sub annulo piscatoris". W r. 1842 Grzegorz XVI wprowadził zamiast tego czerwony stempel z wizerunkiem, który bywa wyciskany w sekretaryacie brewów. Po zgonie każdego papieża pierścień ten bywa łamany. Obecnie pierwsze wiadomości doniosły, że zginął; następnie jednak przyszła wieść, że został, stosownie do tradycyi, na pierwszej kongregacyi kardynałów, złamany.

Ostatnie Wiadomości.

SOFIA, 19 sierpnia. — Powstańcy macedońscy wycięli w pień 800 muzułmanów, którym rząd turecki polecił mordować ludność chrześciańską w okręgu monastyrskim. Pod Uskub położyli trupem 210 żołnierzy tureckich i zabrali im znaczną ilość broni i amunicyi. Sytuacya jest bardzo krytyczna. Turcy teroryzują ludność chrześciańską, dopuszczając się na niej różnych zbrodni.

ALTOONA, Pa., 19 sierpnia.— Z powodu zastoju handlu pszenicy na zachodzie, a przedewszystkiem żelaza, kompania kolei Pennsylvania odłożyła na czas nieograniczony 5000 robotników.

CHIHUAHUA, Meksyk, 19 sierpnia.—W miejscowości Parral umarł milioner Pedro Alvarado, posiadający najbogatsze kopalnie srebra na świecie. Po jego śmierci znaleziono w ukryciu srebra za 70 milionów dolarów. Majątku dorobił się przypadkiem w ostatnich kilku latach, odkrywszy jako zwykły robotnik bogate pokłady srebra, gdzie na własną rękę otworzył kopalnię.

Fałszywe dyamenty.

Różne rzeczy fałszuje teraz sztuka ludzka. Są też i fałszywe dyamenty, które atoli bardzo łatwo poznać, ale nie potem, czy rżnie szkło, bo i sztuczny dyament to robi. Aby się przekonać czy dyament jest prawdziwy, czy nie, trzeba wziąść kartkę czystego, białego papieru i na niej nakreślić znaczek n. p. centkę, kółeczko, trójkącik, krzyżyk i. t. p. Jeśli patrząc przez dyament na tym znaku położony, ujrzymy jeden znaczek to nam pokazuje to, że dyament jest prawdziwy; jeśli znaczków będzie więcej, to bądźmy pewni, że mamy sztuczny dyament.

— Chiny zgodziły się na żądanie Ameryki tj. politykę otwartych drzwi dla handlu międzynarodowego w Chinach. Ugoda będzie podpisaną 8 października.

Listy Polskie na Poczcie.

501 Abram J
502 Abrasowski S
513 Baba J
514 Bankowska J
516 Banasiak W
517 Banasiak J
518 Banach J
524 B. łaban K
526 Basista A
530 Bednarz M
535 Beran F
540 Bielak F
541 Bi lński W
542 Bielawa P
543 B eniaś J
551 Blage ew ki F
557 Bobiński J
558 Bodl. J
5 2 Borow ski J
566 Brzozowski J
574 Cerny A
577 Chmiel F
578 Chodor J
579 Chorzepa W
580 Cielec A
581 Ciołkosz S
582 Cielewski F
591 Cygan J
592 Cza nik W 2
5 3 Czechowski J
594 Czujawna M
595 Cze ski K
599 Oasiewi z W
605 Dorochiewicz J
606 Dudr. k F
607 Dydak J
608 Dyle ski J 2
609 Dymon S 2
628 Furdek J
631 Gal A
632 Gal R
633 Galas J
635 Ganka S
636 Gawęda W
642 Ginalska A
643 Głow cki M
644 Glusak J
650 Golonka J
656 Gula J
657 Guszak W
675 Jachimek M
680 Janiak J
681 Janciek J
682 J noszek J
683 Jankowski L
684 Jarsz W
685 Jasieka M
687 Jaworowski W
695 Juzik J
697 Kalinowski A
698 Kapusta G
699 Kaput A
700 Kaput W
701 Karp P
703 Karas A
705 Kaspar J
716 Knych J
720 Koperyński S
721 Koryński J
722 Kosh ewicz F
723 Kowalczyk J 2
724 Kowalski S
726 Kozak A
727 Kozial A
728 Kozialek P
739 Kurek J
740 Kurek K
741 Kurzewski K
744 Kuzyk P
745 Kwiatkowski A
749 Laskowski F
759 Lizak J
766 Lysek W
767 Majewski A
770 Majka T
771 Majak K
773 Makowski F
774 Malinoski J
778 Marchewka K
787 Michalik K
788 Michałowicz J
789 Mida J
790 Mikowski J
791 Mikrut J
792 Mikrut F
794 Milewsk M
795 Mileszki A
797 Mizia W
804 Mutka J
807 Nawrot J
812 Niemia A
817 Nowakowski J
818 Nowiełski J
821 Osieński F
829 Patykowski W
831 Pawiaszek A
832 Pawelacki I
833 Pawerncki J
837 Piaskowa E
838 Piątek J
839 P szekiewicz I
840 Piara S
841 P ieka F
845 Ponicki K
848 Procholska Z
850 Pruzański J
852 Przytulski W
854 Pudło F
857 Radowicz W
860 Reba M
865 Repała J 2
873 Regal W
880 Rudak J
887 Sarama R
888 Sajnowski J
908 Skirmont J
913 Śliwiński A
914 Śliwiński J
916 Smoleńska T
918 Solarz J
922 Stenecki
923 Stawski A
925 Stec J
926 Stec T
929 Stolarz J
934 Szablewski J
935 Szela W
937 Szymkowicz H
938 Szot J
939 Sztaba F
940 Sztaba J
957 Wa iczek L
967 Wiśn ewski R
970 Wiazło I
974 Wolak J
975 Z bernowski K
976 Za ąc J
977 Zarowski J
978 Zastora W
979 Zazowski T
985 Zie iński F
987 Zilyski J
992 Zos J
993 Zukowski H
994 Zuk wski J
996 Zuroska M
999 Zygt w cz Z
1000 Zygtowicz S

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 19 sierpnia 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	3.85—4 00
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	83
No. 2 czerwona	81—84
No. 4 twarda	76
No. 3 twarda	78—78½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	82
No. 4	74
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	51—52
No. 4	50½
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	51—54
No 3	52—54½
No. 2 żółta	54—55
No 2	52
No. 3 biała	52—53
No. 3 żółta	54—55
OWIES (buszel)	
No. 2 (nowy)	81¼
No. 2 biały (nowy)	35—36½
No. 3 (nowy)	31—32
No. 3 biały (nowy)	33—36½
No. 4 (nowy)	31—33
No. 4 biały (nowy)	33—35
Standard (nowy)	34—36½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	13.30—13.85
Smalec	7.30—7.35
Żeberka	7.50—7.75
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	7.00—8 50
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	19
Firsts	17
Seconds	16
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	20
Niesortowane	18
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10
Indyki (żywe)	8—11
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	12
Gęsi tuzin	4.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.00—3.75
Cytryny (pudło)	2.00—2.75
Banany (pęk)	40—1.50
Brzoskwinie (buszel)	75—1.20
Śliwki (buszel)	50—1.00
Gruszki (buszel)	1.25—1.55
KARTOFLE (nowe)	36—75
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula (pudło)	75—1.00
Zielona buszel	75—1.00
Kapusta (beczka)	1.00
Sałata boxa	25—50
Ogórki (tuzin)	35—45
Groch zielony, buszel	50—85
W strękach	55—85
Szparagi (pek)	15
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7 55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50